

# Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



W dziesiątą rocznicę śmierci ś. p. Ks. Kardynała Edmunda Dalbora,  
pierwszego Prymasa Odrodzonej Polski  
(Zob. art. na str. 84)

## Szubienice mówią...



Smutną jest wymowa szubienic... Powstają one nad Polską jak olbrzymie, tragiczne znaki zapytania i swoje ciężkie winą owoce wnoszą ku błękitowi nieba. Przystępczość groźnie wzrasta.

Kto winien, Panie?

Wszędzie się słyszy o postępie i kulturze, ale coś w tym postępie nie idzie właściwą drogą. Prawdziwa bowiem kultura społeczna nie znaczący drogi więzieniami i szubienicami, przeciwnie, wznośząc człowieka na wyższy stopień rozwoju duchowego, wzmacnia równocześnie jego poczucie moralności i sprawiedliwości.

Tak być przynajmniej powinno.

I pomyśleć, że są takie kraje dla nas wprost bajeczne, gdzie nad więzieniami powiewa biała chorągiew, na znak, że stoją puste. Społeczeństwo nie wytworzyło zbrodniarzy.

A u nas?

U nas szubienice mówią...

Oto jedna szept: — Ten, co na mnie zawisnął, był też niegdyś dzieckiem i miał przed sobą otwartą drogę uczciwego życia a stał się zbrodniarzem. Wychowano go w przekonaniu, że ciało jest wszystkim, że poza dniem dzisiejszym jutra niema, że grób zamyka wszystko. Naucono go **użycia**, a nie uczono **wyrzeczenia**.

A druga mówi: — Załamał się w niedoli; brak pracy tworzy zbrodniarzy. Dajcie pracę, a odludnią się więzienia i wiele szubienic pozbawicie ich smutnego ciężaru.

A trzecia opowiada: — Zezwierzęcenie obyczajów, rozprężenie rodziny, przewaga uwagi na sprawy ciała, a **zupełne zaniedbanie** w wychowaniu spraw ducha wydało mój smutny owoc.

A oto ostatnia podnosi głos: — Młodzieńca tego wychowano bez wiary. Nie dała mu jej ani rodzina, ani szkoła, był przecież i on niegdyś dzieckiem od grzechu wolnym, można nim było pokierować do złego i do dobrego. Był to człowiek słaby, potrzeba mu było w życiu podpory, oparcia. A oto wychowanie odebrało mu te podpory i to oparcie, odebrało mu **wiarę** w Boga. I płacze matka nieszczęśliwa... płacze za późno...

Czyż nie słyszyście, jak te szubienice wołają: — **Nie wolno dziecku odbierać wiary, bo brak wiary kruszy w niem podstawy moralności i strąca słabych w przepaść a silniejszych wykołaja!**

Odbieracie wiarę, a co dajecie w zamian? Pustkę serca i nic, nic więcej.

Chowa dzisiejszą młodzież literatura pornograficzna, historie zbrodni i zmysłów przelewają się falą przez młode umysły, chowają ją gazety pełne sensacyjnych tytułów, roztrąbiające każdą najtajniejszą sprawę z życia człowieka na cały świat. Chowają ją rodzice, którzy sami wyzbyli się wiary i uczciwości, a w pogoni za pieniądzem zaniedbują rodzone dzieci.

A przecież te **dziesięć przykazań**, to prawna podstawa życia ludzkiego. Wyrzucmy tylko jedno z nich a człowiek stoczy się ku bezprawiu. **Gdyby rodzice pamiętali**, że jest w dziesięciu przykazaniach i **czwarte**, uczyliby wszystkich, bo to właśnie przykazanie staje się zabezpieczeniem ich starości, to właśnie chowa im dobre dzieci.

Kto dziecka swojego nie chowa w przykazaniach Bożych, ten **sam sobie najcięższą dołę ściele**.

Dziś młodzieniec idzie w życie, a wszystko wokół poucza go: Niema jutra! Niema grzechu! Niema winy! Prawo nie istnieje, Boga niema i kary niema! A gdy ten oszołomiony, oglupiony chłopak pójdzie za radami i zasadami, jakie mu podsuwa życie — to wkońcu dochodzi do zbrodni...

## Ewangelja na niedzielę Starozapustną

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 20, wiersz 1—16.

**W**on czas mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Z królestwem niebieskim rzecz ma się podobnie, jak z pewnym gospodarzem, który wczesnym rankiem wyszedł nająć robotników do winnicy swej. Zgodziwszy zaś robotników po denarze na dzień, posłał ich do winnicy swojej. A gdy wyszedł około godziny trzeciej, ujrzał innych, którzy stali na rynku bezczynnie. Im także powiedział: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie słuszna, dam wam. A oni poszli. — I znów wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i podobnie postąpił. A gdy około godziny jedenastej wyszedł, i znalazł innych stojących, rzekł do nich: Dlaczego tu stoicie dzień cały bezczynnie? Powiadają mu: Nikt nas nie najął. Mówi do nich: Idźcie i wy do winnicy mojej. — Gdy zaś wieczór zapadł, rzekł pan winnicy do swego rządcy: Zwolaj robotników, i oddaj im zapłatę, zaczynając od ostatnich aż do pierwszych. Przystąpili zatem ci, którzy przybyli o godzinie jedenastej, i otrzymali po denarze. A gdy nadeszli i pierwsi, sądzili, że więcej dostaną; ale i oni otrzymali po denarze. Odebrawszy zaś, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy zносили ciężar dnia i spiekotę. Ale on odezwał się do

jednego z nich i rzekł: *Przyjacielu, krzywdy ci nie wyrządzam; — czyż nie zgodziłeś się ze mną za denara? Zabierz, co twoje, a idź; chcę też i temu ostatniemu dać, jako i tobie. Alboż nie wolno mi uczynić tego, co chcę? Czyż krzywo patrzysz, żem ja dobry? Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi; albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.*

### NAUKA

Miliony ludzi dziś bez chleba, a miliony złotych pożera bożek karnawałowy w postaci balowych stroi, szminek i perfum, wina i wódek! Ludzie drżą od zimna i w ciemnych norach snują swe ciemne życie, a w rzeszście oświetlonych salach chłodzą się szampanem po wyczerpującym tańcu „damy” do bezwstydu wydekoltowane! Karnawał! Niech żyje „użycie”, to hasło i cel dnia!

I oto przed rozbawionym światem staje dziś Kościół św. w stule fioletowej, symbolu pokuty i przypomina nam jedyny cel życia, zawarty w słowach Chrystusowych: „Idźcie do winnicy mojej!”

Sam Boski Gospodarz, Ten, który przyszedł na ziemię, by szukać, co zaginęło, wychodzi na rynek świata i woła próżniących do swojej winnicy, do pracy nad swem królestwem, zamkniętem w każdej duszy nieśmiertelnej.

O lasko święta, która jak słońce jasne i gorące idziesz od Wschodu do Zachodu, przenikasz wszystko od Północy do Południa!

Ileż to już razy stawał Pan przede mną i wołał mnie do swej winnicy! W kolebce, gdy w sakramencie chrztu św. przyoblekł duszę mą w szatę łask swoich! W dzieciństwie, gdy na łonie matki pierwsze szczebiałał pacierze! Wtenczas, kiedy po raz pierwszy klęczał u Stołu Pańskiego! Ach, każde słowo o Bogu, każde uderzenie dzwonów kościelnych, każda spowiedź i komunja św., każde nabożeństwo, każdy obraz święty, każde zmartwienie, każdy krzyż, każdy wyrzut sumienia: to nic innego, jak wołanie Pana: „Idź do winnicy mojej!” Daj mi serce swoje!

I dziś znów woła nas Chrystus! Ile już godzin — lat stoisz na rynku, próżniący? Wszak i ty masz duszę nieśmiertelną i powołany jesteś do pracy w Pańskiej winnicy!

Idź: przeoraj stwardłą glebę swej duszy, zrób ją deszczem żaru i modlitwy, zwiąż duszę swą mocno z Chrystusem, bo jak „latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, tak ani wy, jeśli we mnie mieszać nie będziecie”, mówi Pan.

Może to już jedenasta godzina —!

Ks. J. J.

I wtedy rośniemy ku niebu, my... szubienice.

Każdy człowiek musi mieć w duszy Boga. Odbierzmy mu wiarę w prawdziwego Boga, to stworzy sobie ołtarz dla złotego cielca. Ale coś na tym ołtarzu duszy ludzkiej musi być, by człowiek miał swój pęd ku górze i nie

patrzył na życie z punktu widzenia płaza związanego z błotem. A tak się właśnie dzieje, że wychowanie chce usunąć z ołtarza duszy ludzkiej Boga a pozostawić rozpaczliwą pustkę u jednych a zwierzęcy pęd zmysłów u drugich.

Trzeba znowu wszczepiać w serca ludzkie poszanowanie dla Dziesięciu

Przykazań Bożych, a poszanowanie praw ludzkich samo się wtedy rozwinie. Aby to się stało, powinniśmy walczyć my, matki, by nie marniał owoc nasz i by łzy nie wytryskały wtedy, kiedy jest już za późno, — kiedy więzienia i szubienice zabierają dziecko.

Marja Czeska-Mączyńska.

## ...I poszedł płacz wielki po Ziemi Kaszubskiej

### Do Matek!

...Swarzewo okradli...

Królowej rybaków i Małemu Dzieciątku złote korony z głów zdarli...

Panience naszej, cenne berło chcąc wydrzeć — rączkę złamali... O Jezu!... Jezu!...



Cudowna figura Matki Bożej

w wielkim ołtarzu kościoła w Swarzewie na Kaszubach nad zatoką Pucką, obrabowana i zbezczeszczone przez świętokradców z początkiem b. r.

I złote promienie, któremi nam służom Twoim świeciłaś — zabrali... Panienko!

Panienko, z twarzą czternastoletniej dziewczynki, z Dzieciątkiem na ręce, czyż oprzeć się mogłaś silnym bandytom?...

Zgroza przejmują serce ludzi, że wśród nich biją serca i tych, co cudowną figurę precz z ołtarza zrzucili.

Matce, która z uśmiechem prośb ludzkich wysłuchiwała, wota zrabowali.

Z całej Polski były tam wota dziękczynne, srebrne blachy, korale, ryngrafy stare i sznury bursztynów.

Dzisiaj w czyich są rękach!...

Stara Sworowska siedzi na stopniach kościoła i łzami się zalewa.

— Czegoż ce płacze, białko?

Więc podnosi wyblakłe oczy z wyrazem zdumienia i pyta:

— Jakże nie płakać tu, pani.. jeśli święte Hostje po całym kościele rozrzucili, tabernakulum rozbili, lichtarze połamali, naczynia złote ukradli... Jakże nie płakać?...

— Trudno. Bandyci — rabusie — świętokradcy. I ich ręka Boska dosięgnie...

— Dosięgnie, pani. Bóg i ich pokarze. Ale ja nie nad nimi, lecz nad matkami ich płaczę... Boć przecie i oni mieli matki i tam było łono, które pieczołowicie ich ochraniało i kosztem własnym żywiło, a potem w bólu, męce i trwodze — na świat wydało... — Matki to były. — Jeśli żyją, czyż nie umrą z rozpacz, gdy z trwogą usłyszą nowinę, a serce im krzyknie ze zgrozą:

— To syn twój!...

A jeśli już te matki umarły, czyż ziemia ich grobów nie otworzy się nad nimi, by je wypuścić, by w noc ciemną dusza matki mogła stanąć nad śpiącym i zawołać z rozpaczą:

— Synku mój!...

— Syneczku mój! Natom cię wynosiła, zrodziła i wykarmiła?... Natom twoje rączki małe całowała, by one potem sięgły na Ołtarz, żeby go zbezczeszczyć? — O Jezu!...

— Natom chorego w zmęczeniu i trwodze nocami pielęgnowała, byś ty nocą poszedł nasze świętości znieważać? Matuchnę z Jej Synem zrzucić z Ołtarza?...

— Synku mój!...

Siwa głowa schyla się do kolan i drży wstrząsana szlochom. Odchodzi do ławek i klękam, bo ustać już siły mi brak, bo w duszy mej także coś woła w męce i trwodze: — Synku mój!...

Jakież wir myśli wywołała w mojej głowie skarga starej Sworowskiej!

— O Matki — jakaż straszna odpowiedzialność ciąży nad nami!... Dzieciątko, które ma przyjść lada chwilę, czy także pójdzie tą drogą?... Pójdzie świętości bezczeszczyć?... Ołtarze znieważać? i krzywdzić?... i duszę zagubić?...

— O Jezu, ratunku!...

O Marjo! Tyś Matką, więc broń nasze dzieci od takiej ohydy!

O Boże, Tyś Królem serc ludzkich, więc dzisiaj jeszcze natchnij ich małe serduszka miłością dla Siebie!

I czcią dla Cnoty.

Tchnij w nie uczciwość...

I wiarę...

I prawość...

O Dzieciątko, co Ci rączkę dla jabłka złotego rabusie złamali, otocz Swoją opieką moje dzieci! Ich dusze Tobie powierzam, ich serca w Twoje ręce oddaję — kieruj ich życiem!

Matko Dobrej Rady, radź im w chwilach słabości, broń w pokus godzinie!

Maryjo!

Swą całą mękę niepokoju Tobie oddaję i ból swój niosę Tobie w ofierze — pozwól mi cierpieć...

Bo może męką ofiarną okupię prawość serc swoich dzieci. Może, gdy przyjmiesz ból matek w ofierze, Kraj nasz uzdrowisz...



Modlitwa matki.

L. Nono

Z smutną, zatroskaną twarzą stanęła pod posągami M. Bożej. Ręką dotknęła Jej stóp, jakby kornie prosiła o to dziecko, trzymane na ręku, aby rosło pod Jej świętą opieką i nigdy na złe drogi nie zeszło.

Może, gdy polskie matki zamiast kląć i wyrzekać w chwilach, gdy skarb duszy nieśmiertelnej kryją w swoim łonie, zaczną Cię błagać o łaski dla przychodzących na świat swoich dzieci — może wtedy już nigdy więcej nie przeszyje serc naszych okrutna wiadomość:

...Swarzewo okradli... W. R. K.

„Katolicy zaniedbaliby ważny obowiązek, gdyby się nie zajmowali stosownie do sił swoich polityką swoich miast, prowincji, państwa... Gdy pozostają bezczynni, ster spraw publicznych łatwo dostaje się tym, których przekonania nie dają wszelkich rękami porządku“...

P. Leon XIII.

# Pamięci Kardynała Prymasa Dalbora

13. 2. 1926 — 13. 2. 1936

„Nigdy nie zapomnę tej uroczej postaci.“

Dziesięć lat temu, jak odszedł z pośród nas. Rok 1926, tak obfity w przełomowe dla Ojczyzny chwile, był w początkach swych świadkiem zgonu pierwszego Prymasa odrodzonej Polski.

Któż z mieszkańców Poznania nie pamięta owej soboty 13 lutego, gdy z gęstej mgły zimowego poranka wyłoniły się powoli na gmachach publicznych spowite kirem sztandary, łopocąc pod wtór dzwonów na odgłos smutnej wieści. Nastrój, jaki w ślad za Poznaniem ogarnął niebawem diecezję i kraj cały, miał coś z żaloby narodowej. Społeczeństwo wyczuło samorządnie, że umarł ten, ku któremu w ostatnich latach niewoli zwracały się oczy nasze niby do widocznego symbolu jedności narodu. Ale ponad tę świadomość i wyczucie prawdy historycznej wznosił się u wszystkich szczerzy żal, że przedwcześnie znikł z naszych oczu zaledwie 55 lat liczący Arcypasterz. Lud polski, wrażliwy na czar urody, zgranej harmonijnie z powabem szat duchownych, żałował i tego życia młodego i tej wspaniałej postaci, co wkoło siebie roztaczała mimowoli urok godności. Zmarły kardynał robił wrażenie urodzonego księcia Kościoła. Mówili to sobie swoi, uznawali i obcy. Nawet w Rzymie, gdy kroczył w papieskim pochodzie wśród tylu innych purpuratów, sylwetka jego budziła podziw i zachwyt. Rzymianie żądni byli oglądać swego czasu tego benjaminka świętego Kolegium. Bo i nikt nie potrafił tak jak on nosić gronostajowej peleryny. Ostre brwi, okalające żywe i piękne oczy, nadawały mu powagi — biła z nich duma i chłód. Rasowa głowa syna północy, jakby zamrożona w swej dumie, górowała pańskością nad wielu innymi.

Cóż dziwnego, że takiemu urokowi ulegali nawet dostojnicy Kościoła? Jeszcze w sierpniu ubiegłego roku ksiądz Carton de Wiart, sufragan mechliński w Belgji, wywoływał w rozmowie ze mną wrażenie, jakiego w roku 1922 doznał na widok Prymasa Polski, gdy towarzyszył na konklawe w Rzymie sławnemu kardynałowi Mercier. „Był to prawdziwy biskup od stóp do głów — zakończył mój dostojny rozmówca swe wspomnienia — nigdy nie będę w stanie zapomnieć tej uroczej postaci“.

**W sąsiedztwie więzienia ostrowskiego.**

Kolebką była mu parafia ostrowska. Urodzony w październiku 1869, był niespełna pięcioletni Edmund w roku

1874 zbył mały, by pojąć znaczenie skromnej karetki, która 3 lutego po południu przywiozła od strony Rawicza i Krotoszyna pewnego księdza przed więzienie. Był to dzień targowy, więc ludu z miasta i okolicy zebrało się w Ostrowie coniemiarą. Wszystko wyległo na ulicę Sądową i plac przed kościołem, by

uczęszczać do szkoły, rozumiał Edmund Dalbor, że ten więzień w czarnej sutannie z krzyżem i łańcuchem na pierśsiach, to ktoś więcej jeszcze niż ksiądz dobrodziej, do którego chodził na naukę religii, więcej niż ksiądz dziekan, któremu zabiegał drogę na ulicy, by go w rękę pocałować. Rodzice bowiem wytłumaczyli mu, że to sam arcy-

pasterz, następca apostołów, który cierpi więzienie, jak on-

giś pierwszy apostoł

Piotr w Rzymie, dlatego, że nie chce zdradzić Chrystusa i jego Kościoła. Nieraz też mały Edmund, wychodząc z rodzicami w niedzielę ze sumy, stawał między kościołem parafjalnym a sądem i czatował niecierpliwie na chwilę, gdy w oknie na drugim piętrze zamajaczyła czerwona piuska, zwiastująca szlachetne oblicze dostojnego więźnia. Ileż to razy — ku zdziwieniu niewtajemniczonych — zginały się na ulicy kolana, kiedy z wyżyn okna błogosławiąca dłoń rysowała w powietrzu jakby ukradkiem znak krzyża świętego...

Czy uwięziony kardynał-Prymas mógł się domyślać, że tuż w jego sąsiedztwie więziennem — przy ulicy Sądowej nr. 8 — wyrasta czwarty z rzędu jego następca na stolicy arcybiskupiej? Nie domyślał się tego z pewnością ani wtedy, gdy w blisko dwadzieścia lat później, jako Kardynał Prefekt Propagandy, dopuszczał do siebie z okazji imienin, uroczystych świąt lub Nowego Roku alumnów Kolegium Polskiego w Rzymie, wśród których znajdował się kleryk o ascetycznej twarzy, zdradzającej zarówno pełne umartwień życie jak i delikatne zdrowie. Nieraz radził mu sędziwy kardynał pamiętać o zdrowiu i nie szcędzić sobie pokarmu, a mawiał to z akcentem czulej troskliwości, jakgdyby w niejasnym przecuciu, że siła fizyczna przyda się kiedyś temu, który przeznaczony był do rządów pasterskich rozległych diecezji w ciężkich chwilach wojny i zaraniu polskiej państwowości.

**Po szczeblach hierarchji.**

Opatrzność boska powoływała młodego Dalbora do coraz wyższych godności i urzędów. Początkiem ich był rok 1893, który pod dniem 23 lutego przyniósł późniejszemu Prymasowi święcenia kapłańskie. Otrzymał je w Rzymie w bazylice św. Jana na Lateranie, tej głowie i macierzy wszystkich świątyń katolickich. Nazajutrz w uroczystość św. Macieja odprawił mszę w kaplicy św. Stanisława Kostki w kościele św. Andrzeja na Kwirynale. Wiedział ks. Dalbor wtedy, że przy grobie świętego Młodzieniaszka odprawił swe prymicje 55 lat przed nim — w dniu 1 stycznia 1838 — panujący wówczas papież Leon XIII. Trudno było nie znać tego szczegółu, skoro się tyle o nim w Rzymie mówiło. Nikt jednak nie zwrócił uwagi ks. Edmunda Dalbora na to, że do jego poprzedników-prymicjantów z kaplicy



Jako gimnazjalista w Ostrowie w wieku 12½ lat.

Jako student teologii w Monasterze w roku 1890.

Jako alumn Kolegium Polskiego w Rzymie w r. 1892.

Fotografie z czasów młodości ś. p. Ks. Kardynała Prymasa Edmunda Dalbora.



Kardynał Dalbor jako młody kapłan z rodzicami swymi.

ogłądać niezwykle gościa. Bo ot rano tego dnia gruchnęła wieść, że w Poznaniu Prusacy pojмали arcybiskupa i wywieźli w stronę Rawicza koleją, a potem wozem dalej na Ostrów. Między tłumem, odpychanym brutalnie przez policjantów w chwili przejścia Prymasa Ledóchowskiego z karetki do więzienia, stał trzymany za rękę przez rodziców chłopiec, nieświadomy doniosłości chwili, którą przeżywał. Dopiero w miarę jak dorastał, zaczawszy

św. Stanisława Kostki zaliczał się w roku 1879 młodzieńcem, bo 22 i pół roku liczący kapłan z Medjolanu, wychowanek Kolegium Lombardzkiego w Rzymie. Odprawił on tam naprawdę nie pierwszą, lecz drugą w życiu mszę św. Nikt wtedy już nie wspominał owego medjolańczyka — nikt w wiecznym mieście nie pytał się więcej o losy księdza Achillesa Ratti, o którym zaledwie dawniejsi koledzy z akademii duchownej przebąkali przy sposobności, że on, istny mól książkowy, zamknął się jako bibliotekarz w słynnej bibliotece Ambrosiana w Medjolanie. A jednak — kapłanem tym, mającym wielkie nabożeństwo do św. Stanisława Kostki, był przysły nuncjusz w Polsce, dziś chwalebnie nam rządzący Pius XI.

Po powrocie z Rzymu do Poznania, wstępował ks. dr. Dalbor po szczeblach hierarchji kościelnej. Wikariat przy parafii św. Marcina w Poznaniu, profesura prawa kanonicznego w seminarjum gnieźnieńskim, urząd kanclerza Kurji Poznańskiej oraz od roku 1908 najwyższe stanowisko po biskupie w diecezji, tak zwany wikariat generalny — były tylko etapami w drodze na tron arcybiskupi. Mianowany dawniej już kanonikiem metropolitalnym w Poznaniu, a w początkach wojny prałatem domowym Jego Świątobliwości, został ks. Edmund Dalbor w czerwcu 1915 roku arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim.

### Na stolicy prymasowskiej

Wśród surm wojennych i szczęku broni przyszło nowemu arcybiskupowi odbyć in-gresy do swych katedr w Poznaniu i Gnieźnie. Pierwszy z nich — połączony w Poznaniu z uroczystością konsekracji biskupiej — miał charakter imponujący, choć nieco urzędowy z powodu obecności przedstawicieli niemieckich władz państwowych, generalicji i korpusu oficerskiego. Drugi natomiast, odbyty w Gnieźnie, nosił cechę żywiołowej manifestacji uczuć ludowych. By się do ogólnej nuty tego dnia dostroić, zakończył Arcybiskup swe przemówienie wyrazem nadziei, że Bóg pozwoli mu na stolicy prymasowskiej doczekać się lepszych dla polskiego społeczeństwa czasów. Rozważając te słowa z perspektywy czasu, trudno oprzeć się dziś wrażeniu, że zawierały one wprost prorocze myśli. Czyż bowiem za rządów arcybiskupa Dalbora nie nastąpiło wielkie zdarzenie dziejowe zmartwychwstania Polski i wyzolenia jego diecezji z pod jarzma pruskiego?

Z wybięciem godziny wolności poczuł się Arcybiskup gnieźnieński w całej pełni Prymasem Polski. Poprzez półtorawiekową niewolę nawiązał zwałalą nić tradycji do świętych poprzedników swoich, którzy nie tylko biskupom kraju przewodzili, ale zastępcami samego króla bywali. To też gdy w pamiętnym dniu 3 grudnia 1918 r. zebrał się w Poznaniu pierwszy Sejm Dzielnicowy ziem naszych z pod zaboru pruskiego, Prymas Dalbor był niejako duszą tej uroczystości. Upatrywano w nim duchowego przywódcę narodu. Uczuciom tym dała wyraz młodzież poznańska, która w uniesieniu wyprężyła konie od pojazdu Prymasa i sama ciągnęła powóz z arcybiskupem poprzez ulice ku sali zebrań.

W Kościele polskim zajął z prawa przodujące stanowisko. Zaledwie rozdarta na trzy połacie Rzeczpospolita zapoczątkowała zrost swój w niepodzielną całość, alicy arcybiskup Dalbor po-

świeca ofiarowana przez Polaków Papiętomu Piusowi IX przy kanonizacji św. Józafata, a wrócona przez Benedykta XV, aby w myśl wieszczego życzenia Piusa IX była zapalona w wolnej Polsce.

spieszył zaprosić swych dostojnych kolegów z episkopatu na wspólne modły i narady u grobu św. Wojciecha. Jak rok rocznie po-

źniej na konferencjach biskupich w różnych miastach kraju, tak wtedy przewodniczył na pierwszym zjeździe biskupów polskich w Gnieźnie w sierpniu 1919 roku.

Jako Prymas brał arcybiskup Dalbor żywy udział w życiu państwowo-narodowym odrodzonej Polski. Stał więc w Warszawie, by zaintonować dziękczynne Te Deum przy otwarciu obrad Pierwszego Sejmu Ustawodawczego. W Poznaniu przyjmował Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, prezydenta Rzeczypospolitej, Stanisława Wojciechowskiego, pogromcę zaborców naszych, marszałka Focha. W trosce o zabezpieczenie duchownej opieki wychodźcom polskim we Francji zaprosił do Polski przedstawicieli episkopatu francuskiego z ówczesnym kardynałem arcybiskupem Paryża na czele. Gościł ich w roku 1924 podczas oktawy Bożego Ciała na zamku poznańskim, a miarą wrażeń, odniesionych wtedy w siedzibie prymasowskiej przez biskupów francuskich, są słowa wygłoszone po powrocie z Polski w publicznej kon-



Order Orła Białego na błękitnej wstędze z lewego ramienia na prawy bok

ferencji w Paryżu przez J. Em. Ks. Kardynała Baudrillart: „Sposób, w jaki nas przyjął kardynał poznański, był w każdym calu godny Prymasa, lecz Prymasa, co się czuje następcą polskich interreksów” (t. j. rządów w państwie podczas bezkrólewia). 19 kwietnia 1922, w trzecią rocznicę oswobodzenia Wilna z rąk bolszewickich, celebrował uroczyste nabożeństwo przed obrazem Matki Boskiej w Ostrej Bramie. W październiku 1924 odprawił w katedrze św. Jana w Warszawie mszę przy zwłokach Henryka Sienkiewicza. Mimo słabnącego już zdrowia stawał wszędzie tam, gdzie głos sumienia wskazywał mu miejsce pierwszego dygnitarza Kościoła polskiego. Dlatego też dziesięć lat temu najwyżsi dygnitarze państwa z prezydentem Rzeczypospolitej spieszyli do Poznania i Gniezna, by oddać osobście hołd księciu Kościoła, którego pierś zmartwychwstała Ojczyzna przepasała wielką wstęgą Orła Białego.



Gwiazda orderu Orła Białego, przypinana na lewej piersi

### Kardynał św. Rzymskiego Kościoła

W grudniu 1919 roku odbył Benedykt XV pierwszy od końca wojny konsystorz, na którym powołał do kolegium kardynalskiego — wraz z Jego Eminen-

cja ks. arcybiskupem warszawskim — pierwszego Prymasa odrodzonej Polski. Samorzutny ten gest — jak się wyraził wówczas jeden z dygnitarzy watykańskich — oznaczał tyle, co okrzyk: „Serdecznie witamy”, skierowany przez Głowę Kościoła do nowego mocarstwa katolickiego, powstałego między prote stanckimi Prusami a schizmatyczną względnie bolszewicką Rosją.

W Rzymie doznali obaj kardynałowie polscy serdecznego przyjęcia. Ten miesiąc, który tam spędzili, nazwano miesiącem polskim, ponieważ wszyscy myśleli i mówili o Polsce, ciesząc się szczerze z odzyskania przez nas niepodległości.

Benedykt XV ze szczególną życzliwością rozmawiał kilkakrotnie z kardynałem Dalborem, a w dowód swej miłości dla Polski wręczył obu naszym purpuratom świecę, ofiarowaną w roku 1867 Piusowi IX z okazji kanonizacji świętego Jozafata. Świecę tę, przechowywaną przez pół wieku w Kolegium Polskiem w Rzymie, zawieźli kardynałowie z polecenia papieża do Warszawy, gdzie Prymas Polski umieścił ją w katedrze św. Jana. W ten sposób stało się zadość życzeniu Piusa IX, który kazał ją w katedrze warszawskiej zapalić kiedyś w przyszłości, byleby w wolnej, niepodległej Polsce...

### Nad krawędzią grobu

Ostatnią funkcją publiczną kardynała Prymasa był udział jego w czerwcu 1925 roku w Zjeździe Katolickim w Ostrowie i w odsłonięciu tamże pomnika kardynała Ledóchowskiego. Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że w zaraniu jak i u kresu życia, kardynał Dalbor ze-

tknął się z osobą czy pamięcią tego więźnia w purpurze. Ktokolwiek widział go wtedy wśród obrzędów pontyfikalnych o ścminnym blasku oczu, o ceryce zwiędłej i wychudłem obliczu, ten nie mógł mu rokować dłuższych lat życia. Snadź on sam to wyczuwał. Odchodząc bowiem od posągu, powiódł raz



Kardynał Dalbor na kilka miesięcy przed śmiercią.

jeszcze jakby tęsknym wzrokiem po wykutej w głazie twarzy i wyrzekł wśród znaczącego gestu pożegnania: „Niedługo zobaczymy się tam u góry”.

Raz tylko jeszcze pojawił się na oczach widzów, gdy w dniu 21 września przybył do katedry, by asystować nabożeństwu z okazji dziesięciolecia swej konsekracji. Odtąd już, oddany modlitwie i rozmyślaniu, nie opuszczał

mieszkania, wyręczając się w urzędzie doświadczoną pomocą swego sufragana, ks. Łukomskiego, dzisiejszego biskupa w Łomży, który do ostatniej chwili pozostał powiernikiem jego myśli i uczuć. Gdy papież na zamknięciu Roku Jubileuszowego ogłosił i ustanowił święto Chrystusa Króla, schorzały arcybiskup napisał do swych diecezjan list, który niby testament zakończył w obliczu bliskiej śmierci zapewnieniem, że życie swoje składa Bogu chętnie w ofierze w tej myśli, by Królestwo Chrystusowe zapanowało w jego diecezjach.

Bóg przyjął ofiarę świątobliwego sługi — lat temu właśnie dziesięć.

Było w kardynale Dalborze coś niesłychanie czystego, ewangeliczna zaiste skromność i żarliwość apostołska. Purpura, wywyższająca go między najwyższych ksiąg Kościoła, nie zmąciła ani na chwilę tej chrześcijańskiej prostoty. W środowisku rzymskim, gdzie przygotowywał się do kapłaństwa, niektórzy z jego kolegów skłonni byli uważać stopnie ołtarza — przystanki do tabernakulum — za pierwsze szczeble kariery, wiodącej do zaszczytów. Tak nigdy nie sądził Edmund Dalbor. Jedyną bowiem karierą, którą starannie pielęgnował, było codzienne sprawowanie ofiary mszy św., istotnej czynności kapłaństwa, i zabieganie o zbawienie wieczne. Szaty liturgiczne, wspólne mu z równymi w kapłaństwie braćmi, wydawały mu się z pewnością dostojniejsze od powłóczystych purpur i szkarłatów. Kardynał i Prymas Dalbor czuł się przedewszystkiem księdzem Dalborem.

Pozostawał zawsze w pierwszym rzędzie — kapłanem.

Ks. W. Kl.

## Rzekł Pan, na głodnych patrząc

Rzekł Pan, na głodnych patrząc: „Żal Mi ludu!”  
I, by nakarmić lud, dokonał cudu!  
Miłości cud niech serca nam zapali,  
Byśmy — gdzie głód — ochotnie dar składali,

Lecz niżli ciało, straszniejszy jest głód ducha!  
Wołań o karm czyż serce nasze słucha?  
Narodzie, słysz! Lud w nędzy toń zapada!  
Gdy wiarę zaćmi ból — narodzie, tobie biada!

Więc serca głos — kto wierny Bożej woli —  
Niech zmieni czyn, co biednych ulży doli!

Siostra Anta.

## Komunikat, który długo wędrował po świecie, sanim dotarł do naszych czytelników Przewodnika Katolickiego

W lipcu 1935.

Na pokładzie statku „MARYS” w Port Francqui, Congo Belg. rzeka Karsai.

W osiedlu LUEBO nad rzeką LULVA w centralnej Atryce (Kongo Belg.) odbył się przy udziale miejscowych OO. Misjonarzy — władz kolonialnych i całej białej kolonii — chrzest miniaturowego stateczku „MARYS” — który wkrótce potem wystartował z przystani misyjnej by przez rzeki LULVA — KASAI — KONGO (1000 km) dotrzeć do stolicy belgijskiej kolonii: LEOPOLDVILLE.

Stateczek ten, długości 13 metrów, 13 centymetrów, płynie siłą jednego wiosła — mimo to w 5 dni przebył 40 km. Stateczek Kazimierza Nowaka płynie pod banderą polską, która po raz pierwszy przegląda się w egzotycznych wodach podrównikowych.

„Boję się dużo pisać o sobie. Gadzę się z losem, zadawałam się przychylnością i



serdecznością ludzi obcych, którzy patrzą zbliska na moje zmaganie się z ogromem Afryki.

W Port Francqui, porcie rzeczonym, w którym mimowoli spędziłem 3 dni, stateczek mój był oblegany przez całą białą kolonję, a każdy ciekawie zwiędzał wnętrza, które mieści i kajutę sypialną, i ciemnicę, magazyn, prowianturę, a nawet kuchnię. Wszystko to zupełnie wygodne, mimo, że prymitywne, bo całą pracę wykonałem sam jeden.

Leopoldville nie jest krańcowym punktem mej żeglugi, zdążam o wiele dalej drogą wodną, siłami własnych mięśni. Potem zamierzam ponownie prze-walić Saharę. Co będzie dalej, o tem chwilowo jeszcze nie myślę.

Przedemną leży Sahara, potrzebuję ekwipunku, i rezerwy grosza, aby nie przyplacić mej odwagi życiem i dlatego trudzę tak obszernym listem i przypominam się łaskawym względem księdza Redaktora. — Łączę dużo serdecznych pozdrowień dla wszystkich czytelników Przewodnika Katolickiego Kazimierz Nowak.



Janina Konarska  
**ŚW. JÓZEF**  
(cena zł 10.—)



Wiktoria J. Gorczyńska  
**ŚW. JOANNA D'ARC**  
(cena zł 10.—)



M. Duninówna  
**ŚW. HUBERT**  
(cena zł 12.—)



Janina Konarska  
**ŚW. PIOTR CHRYZOLOG**  
(cena zł 10.—)

## Piękny drzeworyt

na ścianie Twojego mieszkania

Redakcja „Przewodnika Katolickiego” i redakcja „Tęczy” uzyskały od wybitnych artystów polskich drzeworyty, przedstawiające postacie Świętych. Z radością widzimy, że nawet najwięksi artyści polscy nie stronią od obrazów religijnych. Rzecz prosta, artysta niezawsze przedstawia postać świętego tak, jak przyzwyczailiśmy się ją widzieć; od tego jest artystą, żeby tworzyć nowe formy, jak je w swej twórczej wyobraźni widzi.

Drzeworyty te odbiliśmy w „Przewodniku Katolickim” i w „Tęczy”, a teraz zachęcamy naszych czytelników, żeby je nabywali. Wszystkie drzeworyty pojawiają się tu w znacznym zmniejszeniu. W rzeczywistości są one dużo większe, mniej więcej jak „Przewodnik Katolicki”. Oprawione zaś w ramkę wyglądają na ścianie domu katolickiego bardzo pięknie. Z odbitych tu drzeworytów każdy wybrać sobie może obraz wedle swego upodobania.

Od zwykłego obrazu religijnego różni się tym drzeworyty, że obrazy odbija się tysiącami w maszynie drukarskiej, każdy zaś drzeworyt jest przez artystę wykonany własnoręcznie i własnoręcznie przez niego podpisany.

Zachęcamy gorąco naszych czytelników do kupna tych drzeworytów; godzi się przecież, aby domy polskich katolików ozdobione były artystycznymi obrazami Świętych Pańskich.

Ceny drzeworytów są, jak na oryginalne prace, bardzo niskie. Te ceny, oznaczone pod każdym obrazkiem, uzyskaliśmy od artystów wyjątkowo i w tej nadziei, że drzeworyty

będą miały przez to wielką wziętość.

Zamówienia kierować należy do Administracji „Przewodnika Katolickiego”. Wraz z przesyłką drzeworytu (w przeciągu 10 dni) otrzyma każdy nabywca objaśnienie, jak najlepiej drzeworyt oprawić.



Władysław Skoczylas  
**ŚW. SEBASTJAN**  
(cena zł 15.—)



Władysław Skoczylas  
**ŚW. KRZYSZTOF**  
(cena zł 15.—)



Konstanty Sopoćko  
**ŚW. FRANCISZEK**  
(cena zł 10.—)



Stańsław Ostoja-Chrostowski  
**ŚW. JAN BOSKO**  
(cena zł 10.—)



Wiktor Podoski  
**ŚW. TERESA od Dz. J.**  
(cena zł 8.—)



Tadeusz Kulisiewicz  
**ŚW. FRANCISZEK**  
(cena zł 7.—)



Uczył się dobrze, nawet bardzo dobrze. Jego oczy błękitne, uważne i bystre zdawały się pić słowa z ust nauczyciela; wlot podchwytywał ich treść, uzupełniał własnymi, zadziwiająco nieraz głębokimi myślami. Był zdolny.

Pan nauczyciel, gdy wykładał, najczęściej zwracał się do niego, sprawiało mu bowiem przyjemność to dziecinne jeszcze, a tak bardzo uważne i skupione spojrzenie. Tu siew się nie marnował.

To też, oddając mu świadectwo, pan nauczyciel położył ojcowskim ruchem rękę na wichrowatej czuprynie i powiedział:

— Byłeś prawdziwą ozdobą naszej szkoły, mój synku! Dobrą ci Pan Bóg dał głowę i... Niechże tu matka do mnie przyjdzie, chciałbym z nią porozmawiać o tobie, Pragnąłbym, żebyś się mógł uczyć dalej.

— O i ja chciałbym bardzo... ale...

— No więc przyslij tu matkę.

Przyszła, zatulona chuścina, co od słońca docna wypęzła. Pan nauczyciel chwilę patrzył na jej zabiedzoną twarz, oczy wyblakłe, spracowane ręce i sam już nie wiedział — mówić, czy nie...

A kobiecina jękała, wystraszona jego badawczym spojrzeniem:

— Pan nauczyciel kazali mi przyjść względem mojego Franka. Przyszłam...

— Hym, chciałem wam tylko powiedzieć, że macie bardzo zdolnego, pracowitego chłopaka. Do nauki się garnie, obowiązkowy, słowem, powiem wam, że jak długo jestem nauczycielem, takiej otwartej głowy nie miałem pomiędzy uczniami. Trzebaby go koniecznie do gimnazjum posłać.

— Mój umarł przed dwoma laty, ostalam się z czworgiem dzieci na trzech morgach. W gimnazji opłaty teraz wysokie, a skąd wziąć? A mundurek? A książki? A buty? Przecież to od nas dwie mile do szkoły...

Patrzyli sobie chwilę w oczy w milczeniu. Nie było skąd wziąć...

Pan nauczyciel zakłopotany oczy spuścił, a kobiecina zafrasowana miętoliła róg chuściny.

Tak, z jego uczniów, to zdaje się tylko Lejba Sander, tępy, dziedzicznie obciążony, do gimnazjum pójdzie... Ojciec ma karczmę i tartak... ma z czego płacić za bęcwałą, a ten...

Więc pan nauczyciel rzekł, ale już bez przekonania, ot, byle mówić:

— Byłaby szkoda zmarnować chłopaka, matko, byłaby wielka szkoda.

— A cóż ja mogę, proszę pana? Co?

Westchnęła, schyliła mu się do ręki i wyszła.

Nie mogła spać tej nocy, obracała w głowie myśli rozmaite i takie i siakie, rachowała, rozmyślała, i nic nie wychodziło.

Wkońcu jednak wymyśliła: do chrzestnego pójść ze świadectwem i z chłopakiem i z temi słowami pana nauczyciela, może pożyczę...

Raniutko poszli razem do krewniaka w drugiej wsi. Przyjęli ich tam niebardzo gościnnie, jako zwykle ubogich krewnych. Stryj słuchał, fajkę kurzył, na chłopaka z pod oka patrzył.

— Gdybyście nam Wawrzonie jeno na opłatę pożyczli, toby już sobie potem Franus lekcjami sam pomógł.

— Nikt teraz niema pieniędzy do zbytu.

— To nie byłaby darowizna, chrzestny ojciec, jakbym do czego w życiu doszedł, to oddam.

— Oddasz. Jużbym ta dobrze na tem wyszedł, żebym na to rachował. Szkoły skończyć, mój kochany, to ta jeszcze dzisiaj nie wszystko. Można widzisz, że szkołami gnój wozic, albo kanały w mieście czyścić. Dawniej, jak chłopak szkoły skończył, to szedł na księdza, na doktora, na profesora, wszędzie miał wolną drogę, jak tylko głowa była dobra. Ale dzisiaj...

— Stryj splunął wymownie na środek

czysto wyszorowanej izby. — Ot, chłopak od Wawrzyka, uniwersytet skończył, z ostatniego się ściągli na te szkoły i co, krowy pasie. Dobrze przynajmniej, że chłopak był mądry i państwo mu do głowy nie uderzyło, aleć, miarkując sobie, że musi mu być ciężko.

Błękitne oczy chłopca spochmurniały i twardą się stała linja ust. Przypomniały stryjowi tak bardzo zmarłego brata. No tak, ożenił się głupio i biedę klepał i on i ona... a on mądrze, z bogatą wdową. U tamtego dzieci było czworo, bieda zawsze się tak rozrasta, a u niego żadnego, była miska i nikogo swojego do miski. Dałby... świadectwo dobre, ale co na to powie żona... Ech, co tam, morgów ze sobą na drugi świat nie weźmie, a żona też nie o wszystkim musi wiedzieć.

Wyjął z pomiędzy kartek kalendarza schowanego na dnie skrzyni dwieście złotych, przesunął je raz jeszcze pomiędzy grubemi palcami, westchnął i dał Frankowi.

— Ale se pamiętaj, że drugi raz nic już nie dam, radź se sam.

Franek miał ochotę śmiać się i płakać, ale opanował się i tylko stryja w rękę pocałował, szepcząc cicho:

— Bóg wam zapłać. Zobaczycie, wyjdę na ludzi i oddam.

— Czeka, tatka, latka...

Stary coś dorzucił niewyraźnie o diabłach i głupich pałach i kazał się im wynosić, bo żona mogła lada chwila od sąsiadki wrócić. Wyszedł za niemi na próg i dorzucił jeszcze twardo:

— A pamiętajcie, że to pierwszy i ostatni raz.



— Pan nauczyciel kazali mi przyjść względem mojego Franka... Przyszłam.

Franek egzamin zdał i został przyjęty. Zrywał się raniutko przed piątą, mył, wypijał duszkiem mleko, dostawał kromkę czerstwego chleba do kieszeni i gnał do szkoły. W lecie była to droga przyjemna, radosna, w słońcu i zieleni, zimą ciężka i do przebycia trudna. Trzy godziny tam, trzy godziny zpowrotem, a potem nauka przy słabym świetleku naftowej lampki, w rozgardzaju chaty pełnej młodszego, krzykliwego rodzeństwa i z tem znużeniem w kościach.

Ale tak kochał naukę, godziny w gimnazjum opłacały sownie wszelki trud.

Nagle wyszło rozporządzenie o mundurkach.

Najpierw czapka. No, to jeszcze głupstwo, ale od nowego roku szkolnego należało mieć już cały mundur, a on przyszedł w starym ubraniu, przerobionem z nieboszczyka ojca.

Wezwali go do pana dyrektora.

— Wojtoń nie czytał przepisów, każdy musi mieć przepisowy mundur, żeby mi się Wojtoń bez mundurka w szkole nie pokazywał — rozumiano?

Zrozumiano... Szastał się w ukłonie i poszedł do domu, popłakali się z matką oboje, do stryja nie było pogo iść — tak by nie dał — sprzedać nie było co, ale matka miała spódniczykę z lichego granatowego szewiotu, a że zręczna była, więc pomyślała, tuląc głowę syna:

— Nie frasuj się, Franuś, spódnicę niedzielną przerobię: przecie nie święci garnki lepia. Potrafię dla bab szyć fartuchy, to może i dla ciebie uszyję mundur, jeno do miasta leć a guziki przynies. a pójdziesz jutro w mundurze.

Szła całą noc, oczy ją piekły, jakgdyby w nie kto pieprzu nasypał, ale mundur był na rano gotowy. Jak go Franek rano włożył, to najpierw się roześmiał, a potem... no, potem to mu oczy jakoś dziwnie posmutniały. Rękawy były długie, spodnie krótkie, a proste jak rury, a na plecach wyrósł jakiś dziwny garb, wyłogi stały do góry a ratowały sytuację tylko błyszczące, nowiutkie guziki.

Chciał coś powiedzieć, ale zobaczył zatroskane, niepokoju pełne oczy matki, pomyślał, ile się to biedaczka narząca, więc ją w ciemną rękę pocałował i mruknął:

— Może będzie dobry, matusiu...

Gorzej było w szkole, uwijali się chłopcy w mundurkach prosto z igły, od dobrego krawca, na raty kupowane, na weksle, ale były, no i dusili się od śmiechu, patrząc na Frankową paradę. On sam czuł się źle i usiłował wsiąknąć w innych...

Ale jednego dnia przyłapał go na korytarzu sam pan dyrektor. Człowiek był ostry, więc wsiadł na niego odrazu zgóry:

— Co ty masz za mundur? Ha?!

Chłopak sponowiał, w śmiałych oczach zakreśliły się łzy, gdy szepnął wreszcie:

— Prze... pisowy...

— Ładny mi przepisowy, wyglądasz, jak kukła! Jak błazen z cyrku, a nie gimnazjalista. Kto ci to szył, durniu jeden?

— Matka...

— Matka? — Sroga twarz dyrektorska dziwnie zlągnęła. — Bieda u was?

— Ojciec umarł przed trzema laty, matka została na trzech morgach, a dzieci czworo.

— No i pocóż ty chłopcze do gimnazjum?

— Miałem na świadectwie rocznym bardzo dobrze od dołu do góry... Kocham naukę...

— Acha, toś ty Wojtoń, wiem już... wiem... Może co się da zrobić przez komitet rodzicielski, może ci się wystarają o jakiś mundur, bo ten, wiesz, z całym szacunkiem dla krawieckich zdolności twojej matki, niemożliwy...

Zrobiło się, Franek dostał mundur, ale gorzej było, gdy przyszedł nakaz płaszczy mundurowych. Miał już wtedy dwie lekcje z pierwszaki, ale to właśnie starczyło na buty i z biedą na opłatę szkolną. A teraz to już i komitet rodzicielski nie pomógł. Matka płakała. Franek zaśmiał się beztrudno:

— Nic się nie tracie, matulu, podwzieję stary kubrak ojca pod mundur. W innym płaszczu chodzić nam nie wolno, ale niema przepisu o chodzeniu bez płaszcza.

Tak, takiego przepisu nie było...

Przyszły mrozy. Franek leciał do szkoły swoje trzy godziny drogi i marznął na dworze, a pocił się w klasie, bo kubrak ochronski grzał w izbie, a niebardzo chronił od zimna na dworze.

Jednego dnia zawierucha była, śnieg walił, wicher przejmował do kości, raz pierwszy zdawało się chłopcu, że już chyba do miasta nie dojdzie.

Nagle złapał go taki ostry ból w płucach, że aż dech zapierało. Wrócić się... a nauka, a lekcje... pierwszy był, miał dostać pieniądze, ech...

Trzeba się przezwyciężyć.

Raz pierwszy nie uważał na lekcji, przelewały się nad nim słowa profesorów, nie rozumiał. Szeroko rozwarł, błyszczące oczy patrzyły w przestrzeń, a w mózgu snuły się jakieś dziwa, nic nie mające wspólnego z nauką.

— Franek, wstańże, kwoczka cię już drugi raz woła — szturchnął go w bok kolega.

Podniósł się i tak dziwnie, śmiesznie zawirowała klasa.

— Wojtoń głuchy dzisiaj? — I nagle zupełnie innym, dobrym po macierzyńsku zatroskanym głosem: — Chory jesteś, chłopcze?

Pani zesła z katedry i swoją chłodną, małą rączką dotknęła rozpalonej twarzy chłopaka, spojrzała w nieprzytomne, szkliste oczy. W pierwszej chwili pomyślała, że może pijany, rozmaici bywają chłopcy, ale nie, to nie alkohol, to tylko żar gorączki.

— Co ci jest, synku?

— Zima mnie trzęsie, raz gorąco, raz zimno i tak klasa się zabawnie... kręci... — przez rozdygotane zęby przedzierał się urywkami głos chłopca.

— Idźno do doktora. Stasiu, zaprowadź no Franka do lekarza, jest jeszcze w szkole.

— Zaziębilem się pewnie...

A gdy zamknęły się za nim drzwi klasy, koledzy mówili jeden przez drugiego:

— Proszę pani, on ma trzy godziny do szkoły, a chodzi w samym mundurku, bo na płaszcz nie ma.

— A na pauzach to ma tylko suchy kawałek chleba.

— On biedny...

— Bardzo biedny...

— Bez płaszcza, trzy godziny, na taki mróz... No, no, cicho, bądźcie no już cicho, sama siebie nie słyszę, tak się drzecie. Uspokój się jeden z drugim. Gdzieśmy to stanęli? Acha, mówiłam wam o twórczości Adama Mickiewicza...

I lekcja potoczyła się dalej.

W pokoju lekarza rozbierał się chudy, nad wiek wyrosnięty chłopak, zdejmował połatane kałesony i rozłazącą się od starości koszulę.

— A pocóż ty kubrak nosisz pod mundurkiem, kiedy przecie klasy opalone?

— Nie mam płaszcza przepisowego, a w innym nie... wolno...

— No cóż... zafundowałeś sobie zapalenie płuc... Musisz iść zaraz do łóżka, rozumiesz?

— Mam... trzy godziny drogi do domu i... i... zdaje mi się, że nie zajdę...

— Siadaj, zatelefonuję do szpitala.

— Jakże tam Wojtoń, siostrzo?

Rozłożyła ręce bezradnie:

— Takie to biedne, zagłodzone panie doktorze, nie mam nadziei, żeby wyszedł...

Głucho uderzyła grudka zmarzłej ziemi o wieko trumny sosnowej, załkała matka w lichej chuście, do oszronionej murawy przypadła, pazurami się w nią wpiła:

— Synku! Synku! Jezusie... synku...

Myślała o tem, że z ostatniego się ściągnęła, żeby tylko chłopca nie zmarnować, a wszystkie wysiłki jej i jego, rozbiły się o przepisy, o ten płaszcz, na który już grosza nie starczyło. I oto tam w dole leży jej chłopak, jej duma i nadzieja... Jej wszystko...

I tak się skończyła Franusiowa dola i Franusiowa karjera.

— Szkoda, niepospolicie był chłopak uzdolniony — szepnął, odchodząc od mogiłki któryś z profesorów.

I to było... wszystko...

*Maria Czeska-Mączyńska*



## Najkosztowniejsza sprawa

Gdyby jednym słowem trzeba było na to odpowiedzieć, co jest najkosztowniejszą sprawą, odpowiedź musiałaby brzmieć:

### Grzech.

**Bo grzech jest niszczyicielem.** Niszczy, łamie, psuje, zaniedbuje, udaremnia lub trwoni dobro. Dobro duchowe lub materialne. Dobro własne lub cudze, społeczne. To doczesny koszt grzechu. A wieczny?

Te kary za grzech płaci nie tylko jednostka. Płaci je także bliźni lub całe społeczeństwo. Kto się grzechem bogaci, bogaci się krzywdą, czyli stratą bliźniego lub całego społeczeństwa — moralną lub materialną.

Jak płaci za grzechy swoich obywateli społeczeństwo? Wystarczy wymienić koszt sądów, więzień, policji. A ich zajęcia, a

zatem i koszty, w zastraszający sposób rosną, zwłaszcza u nas, w Polsce. **Bo rośnie przestępczość, która niczem innym nie jest tylko grzechem.**

Gdy w r. 1928 zgłoszono do samej tylko policji 27 917 ważniejszych przestępstw, już w pierwszych miesiącach 1935 r. zgłoszono tych przestępstw 95 078. Trzydzieści a dziewięćdziesiąt pięć tysięcy! I to tylko w pierwszych miesiącach! **Najwięcej jest oszustw i kradzieży.** W r. 1924 było oszustw 13 235, a w r. 1934 — 27 659. Kradzieży w r. 1924-5 zanotowano przeszło 215 tysięcy, a w r. 1934 — prawie 472 tysiące.

Pomyślmy, ile stracili oszukani i okradzeni i ile kosztowały sądy, policja, więzienia!

A przyczyna? Nie sama niedola, nie sam kryzys, nie sam brak pracy, ale przede wszystkim **zepsucie moralne.** Zepsucie, które było powodem i które jest także skutkiem, bo ono wzrosło. Wzrosło przede wszystkim **próżniactwo**, zawinione i niezawinione, którym jest **bezczyność bezrobocia.**

To też nie policja, nie więzienia będą na to ratunkiem, lecz **odrodzenie duchowe. Trzeba wrócić społeczeństwu Boga i Jego Prawa.**

Inaczej prawdą będzie zdanie:

Przestępstwo każe zawsze wysoko się cenić:

Trzeba na nie wysokich kosztów lub — szubienic.

## Z życia katolickiego

**XVI Zjazd Katolicki w Wielkopolsce** odbędzie się w dniach 28 i 29 czerwca w Bydgoszczy.

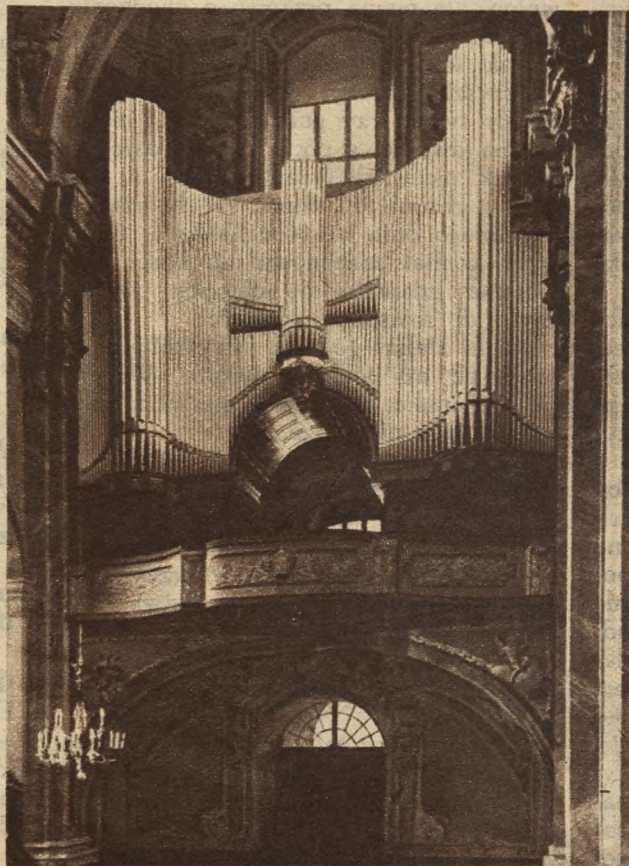
Obrady poświęcone będą tegorocznemu hasłu Akcji Katolickiej: Chrystus uświęca rodzinę. Organizuje Archidiecezalny Instytut Akcji Katol.

**Dzień modłów o beatyfikację Król. Jadwigi.** 18 lutego br. upływa 550 lat od dnia zaślubin Jadwigi z w. księciem litewskim, Władysławem Jagiełłą. W niedzielę, 16 lutego b. r. Ksiądz Metropolita Sapięha odprawi Mszę św. na Wawelu na intencję beatyfikacji świątobliwej „Pani Wawelskiej”. Należy przypuszczać, że w całej Polsce dzień 16 lutego b. r. stanie się ogólnopolskim dniem modłów o beatyfikację królowej Jadwigi.

**Nabożeństwo przebłagalne z powodu świętokradztw w kościołach archidiecezji lwowskiej.** W niedzielę 26 stycznia we wszystkich kościołach archidiecezji odprawione zostało nabożeństwo wynagradzające z powodu popełnionych świętokradztw w sześciu kościołach parafjalnych: w Siemianówce, w Nadwórnej, w Podwysokiej, w Rzesnej, w Winnikach i Antoniówce. Nieznani dotąd złoczyńcy dokonali włamania, zabrali cenne naczynia liturgiczne i, co najboleśniej, unieśli z sobą Hostje św., które wydosłali z rozbitych tabernakulów.

**Posąg Matki Boskiej Swarzewskiej zostanie na nowo koronowany.** Posąg Matki Boskiej Swarzewskiej, zwanej Opiekunką Rybaków, która taką olbrzymią czcią się cieszy na wybrzeżu polskim, ma zostać uroczystie ukoronowany po świętokradczym rabunku.

Zebrane składki umożliwią zakup nowych koron, berła i in. rzeczy dla figury. Koronacja, której dokonać ma Ks. Biskup Okoniewski z Pelplina w czasie letnim stanie się olbrzymią manifestacją religijną całej ludności wybrzeża.



Fot. „Sztuka” Lublin.

*Największe i najpiękniejsze organy w diecezji lubelskiej.*

Z końcem ubiegłego roku katedra lubelska, a z nią całe miasto obchodziły miłą i rzadką uroczystość poświęcenia nowych organów przez J. E. Ks. Biskupa Fulmana. Organy o 50-ciu głosach i 3-ch manualach, największe w diecezji, zostały zbudowane przez firmę „Homan i Jezierski w Warszawie”. Trzeba zupełnie bezstronnie przyznać, że instrument jest pierwszorzędnej wartości. Bardzo dobrze się stało, że najpiękniejsze obecnie organy w Lublinie i diecezji zostały wykonane przez firmę krajową. Okazuje się z tego, że nasi organmistrzowie mogą tworzyć instrumenty o tak wysokiej wartości, że przewyższają one w wielu wypadkach zagranicę, która niestety (Czechosłowacja i Niemcy) najczęściej zbywa nas tandetą. Oby świeżo zbudowane organy pełniły swą szczytną służbę ku chwale Bożej jaknajdłużej i jaknajlepiej, i przekazały potomnym imiona tych, którzy w głębokim umiłowaniu czci Bożej na czele ze swoim Pasterzem, Ks. Biskupem Fulmanem, przyczynili się do zbudowania tego prawdziwie królewskiego instrumentu, godnego świątyni katedralnej.

Odczytany z ambon list pasterski Ks. Biskupa Okoniewskiego wywarł olbrzymie wrażenie w całej diecezji chełmińskiej a przede wszystkim w parafjach na Kaszubach. Lud kaszubski oraz letnicy z całej Polski wykazują wielką ofiarność na rzecz cudownej figury.

**Kara sądowa za rzucone oszczerstwa na kapłana.** W zakładzie głuchoniemych we Lwowie, kierowanym przez dyrektora Mieczysława Kempę, od 11 lat pracuje jako katecheta ks. Władysław Szanowski. Dyrektor Kempa uczynił ks. Szanowskiemu w Kuratorjum lwowskim szereg bezpodstawnych zarzutów, opierając się na zeznaniach nauczycielki Wilhelminy Slesińskiej. Kuratorjum zawiesiło ks. Szanowskiego w pełnieniu obowiązków katechety i udzieliło mu nagany dyscyplinarnej. Ks. Szanowski skierował sprawę na drogę sądową. Sąd okręgowy we Lwowie skazał dyrektora Kempę za trzykrotne oszczerstwo i fałszywe zeznanie w toku dochodzeń dyscyplinarnych w Kuratorjum przeciwko ks. Szanowskiemu — na dwa miesiące i 14 dni aresztu bez zawieszenia, a nauczycielkę Wilhelminę Slesińską za dwukrotne fałszywe zeznanie na szkodę ks. Szanowskiego na 2 miesiące aresztu bez zawieszenia.

**Znany pisarz katolicki, Stanisław Miłaszewski,** mąż znanej dobrze Czytelniczki Przewodnika Katolickiego autorki „Młyna w Bożej Woli”, Wandy Miłaszewskiej, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w Warszawie. Przejechało go auto, kiedy chciał wsiąść do tramwaju, i złamało mu nogę. Leczenie potrwa 6 miesięcy. Szanownemu Autorowi życzymy najszybszego przebiegu kuracji.

**Pielgrzymka wiosenna do Grobu Pańskiego.** W dniu 14 kwietnia wyrusza z Polski, organizowana przez Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Lublinie i przez Ligę Katolicką w Katowicach, pielgrzymka do Ziemi Świętej. Protektorat nad pielgrzymką i osobiste kierownictwo duchowne objął J. E. Ks. Biskup Adolf Jelowiecki.

Zgłoszenia przyjmuje Biuro Pielgrzymkowe „Francopol”, Warszawa, Mazowiecka 9. Koszt uczestnictwa może być rozłożony na 6 rat miesięcznych. Kurs gotowania wieczorny, krótkoterminowy (16-lekcjowy). Początek 11-go lutego. Zgłoszenia i informacje w Szkole Zawodowej Gospodarczej, św. Marcina 69. Telefon 58-69. Ilość miejsc ograniczona. Szkoła przyjmuje zgłoszenia na kursy: półroczny, kwartalny, 2-miesięczny, miesięczny. Prowadzące pokazy gospodarcze w każdą środę od godz. 17-ej do 19-ej, opłata 50 gr. Wydajemy obłady smaczne, zdrowe, cena przystępna, od godziny 12,30 do 16-ej

**BÓG ZAPŁAĆ** całego narodu towarzyszy każdej ofierze, złożonej na ręce Komitetu Budowy Pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu, na resztę kosztów budowy. P. K. O. nr. 207 470.

# Młodzież polska zagranicą woła o szkołę polską! Nie odmów Twego grosza!

W r. 1935 zebrano 928 tysięcy zł. Samo Województwo śląskie złożyło przeszło 411 tysięcy, Stolica przeszło 38, Województwo Łódzkie blisko 19, Warszawskie blisko 16, Poznańskie przeszło 15 tys. zł.

STANISŁAW R. HENNIG

# POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

Powieść

2)  
— Zwarzowaliście? Modlić się? Ehe, to z was taka pobożna owieczka? To i nic dziwnego, że was każdy strzyże, kto chce. Ja tam się nie modlę, bo po pierwsze, nie wierzę w Boga, po drugie, nie chce mi się, a po trzecie, i tak mnie licho weźmie.

— Nie wierzycie w Boga? Jakże mi was żal! — zasmucił się brodac. — To okropne! A w diabła wierzycie?

— W diabła wierzę — odparł z przekonaniem Jack, owijając się kocem. — To mój kum.

— Ojcowie Jezuici, którzy mnie uczyli w klasztorze w Quatzocoatl, mawiali zawsze, że nawet największy niedowiarzek w głębi duszy wierzy w Boga, a wy mielibyście nie wierzyć w Dobroć Boską, tylko wolicie się zadawać z diabłem? Nie, Jack, wierzycie, jak i ja, tylko chwilowo jesteście pod władzą szatana, ale pamiętajcie o tem, że Bóg jest mocniejszy i zwycięży! Pomodlę się na tę intencję, żeby wasza wiara wzmocniła się i żebyście odpuścili od siebie podszeptu szatana.

— A módlcie się, jeśli wam nie szkoda czasu — wzruszył ramionami Jack i z pod oka patrzył na modlącego się olbrzyma, którego postać rzucała niesamowite cienie, w gasnącem świetle ogniska.

Skończywszy modlitwę, Al zaczął się układać do snu, lecz nie wytrzymał i rzekł do Jacka:

— Wiecie, że mi was strasznie żal. To okropne nie mieć Boga! Jak wy możecie tak żyć, jak zwierzę? Ja was proszę, uwierzcie w Boga, a będę wam bardzo wdzięczny. Co nas odróżnia od zwierząt? Wiara w Boga właśnie. No?

— Do kroćset! — zawołał ze złością Jack. — W ka-

znodzieję się bawi a wódkę żłopie butelkami! Jak to się godzi z waszą świętobliwą miną, he?

— Widzicie, w człowieku już tak dobro ze złem pomieszane, ale już tam sprawiedliwy Pan Bóg wymierzy mi zasłużoną karę i bardzo Go proszę, żeby ta kara była bardzo surowa. Odpokutuję z całą radością. Ja nawet nie chciałbym pić, ale to zwierzę, co we mnie siedzi, koniecznie woła wódki — tłumaczył naiwnie Al. — Zawsze sobie postanawiam, że więcej pić nie będę, ale jakoś to trudno wytrzymać. Każde takie pijan-

stwo oplakuję w duszy, ale gdy przejdzie miesiąc, znowu się upijam.

— Dobrze, dobrze, pijcie, ile wlezie, mnie tam wszystko jedno.

— Ale mnie nie wszystko jedno, że wy nie wierzycie w Boga! — zawołał gorąco Al.

— Zamknijcie dziób z łaski swojej i nie nudźcie mnie.

— Jack, wy musicie uwierzyć w Boga! On jest, jest nad nami, ja to czuję! Ja wam daję słowo, że Bóg jest, rozumiecie?

— O, to mocny dowód! — zaśmiał się Jack szyderczo.

— Nie jestem uczony, mówię jak umiem.

— Dobranoc.

— Przeżegnajcie się choć na początek, niech to będzie pierwszy krok do waszego pojednania się z Bogiem. Idźcie do Meksyku, zobaczcie tam rzeczy straszne i przekonacie się, że do Boga nawracają się ludzie, którzy nigdy w Boga nie chcieli wierzyć. Tam dopiero zobaczycie, co to jest wiara w Boga, dla którego ludzie idą na śmierć, jak na wesele. No, Jack, przeżegnajcie się!

— A idźcie do stu tysięcy! A to nudziarz dopiero! — krzyknął ze złością Jack i nakrył się kocem po czubek głowy, ale pomyślawszy chwilę, ukradkiem, pod kocem, przeżegnał się, wyrzawszy przedtem, czy Al tego nie widzi.

— Jack, musicie wierzyć w Boga, bo jak nie, to bardzo mi będzie przykro, ale stłukę was na kwaśne jabłko!

— wytoczył swój ostatni argument Al.

— O Boże, zabierz tego łajdaka żywcem do nieba i niech mnie więcej nie męczy! — zawołał Jack z udaną rozpaczą.

— Chwała Bogu, po raz pierwszy wezwaliście Go, chociaż tylko żartem! Reszta przyjdzie z czasem — ucieszył się Al i dodał serdecznie: — Śpijcie Jack i niech was Pan Bóg ma w swojej opiece.

— I was także, Al — odparł miękko Jack, poczem zawstydził się swej słabości i trzasnął pocichutku djablami.

Ogień wygasł i otoczyła ich cicha i wonna noc meksykańska.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy Jack rankiem otworzył oczy, ujrzał Ala gotującego śniadanie. Spojrzał nań i wzdrygnął się. Nad wesoło trzeszczącym ogniskiem widniała kosmata zbójcka gęba, obrośnięta twarde mi czarnymi kłakami aż po oczy. Pałkowaty, lekko załamany nochal sterczał z gęstego jak bór zarostu, a ledwo widoczne usta, a raczej paszcza ludożercy, przeżuwała kawałek suszonego mięsa.

— Hallo! Jak się macie Al? Czy mi się śniło, że bajdurzyliście coś wczoraj o Bogu? Ależ macie gębę, można się was przestraszyć!

Opuszczone powieki uniosły się i na Jacka spojrzały jasne, czyste, ufne i niewinne, jak u dziecka oczy. Oczy te dziwnie rozświetliły zbójcką, lecz w gruncie rzeczy pocziwą twarz olbrzyma.

— Wypalście się Jack? Tak, gębę mam okropnie brzydką, ale staram się, żeby chociaż duszę mieć ładniejszą, a dusza wiecie, to ważniejsza rzecz niż gęba.

— Czemu nie zgolicie tej sierści?

— Kiedyś się nawet golilem, ale brzytwę mi zabrał jeden pastuch, no i odtąd nie mogę się zebrać na dobrą brzytwę, a kiepskie nie wezmą tych kłaków. Taki już mam twardy zarost. Ale pytacie mnie, czy mówiłem coś o Bogu? Tak, Jack, mówiłem.

— Wcale mi nie patrzycie na pobożnisia — potrząsnął głową zdumiony Jack. — Wyglądacie jak Madej, Rinaldo Rinaldini, czy inny rozbójnik i jestem pewien, że na wasz widok, każdy bez wołania odda wam portfel z pieniędzmi i jeszcze słodko będzie prosił o życie. I taki człowiek klepie trzy po trzy o Bogu! Nie, w głowie mi się nie mieści! A



Z pogranicza meksykańskiego.

może kiedy spadło wam co ciężkiego na ten kosmaty łeb? Oddam swój język na pomywak do rondli, że was jakaś cegła lub belka w rozum trąciła. No nie?

— Nie, Jack. Prosty mam rozum i niewykształcony, ale zupełnie zdrowy. To mnie się wydaje, że u was z głową coś nie w porządku, skoro możecie odrzucać istnienie Boga.

— Jakże mam tak wierzyć wam na kredyt? Żebyście mi pokazali waszego Boga, żebym zobaczył na własne gały, że jest, to możebym uwierzył. Dajcie mi jaki dowód, to uwierzę.

Olbrzym zasmucił się i chwilę patrzył w ogień.

— Wiecie Jack, za głupi jestem, żebym mógł wam dowieść słowami istnienie Boga, ale żeby was przekonać, włóżę rękę w ogień i będę trzymał, dopóki nie uwierzycie.

I Al, odsunawszy garnek z fasolą, wetknął przedramię w ogień. Rozszedł się swąd palonego żywcem ciała.

Olbrzym nawet się nie skrzywił, tylko cierpliwie patrzył dobrzemi, pogodnemi oczami na zdrtwiałego Jacka.

— Al, zwarzowaliście? Wyjmijcie łapę z ognia! — zerwał się wreszcie i rzucił do brodacza, żeby przeszkodzić dobrowolnej torturze, lecz Al chwycił go prawą ręką za pas i trzymał w oddaleniu. Jack szarpał się i wyrwał, lecz Al był nielada siłaczem.

— Wierzycie, Jack?

— O Boże! Wierzę, wierzę, tylko przestańcie!

Al wyjął rękę z ognia i obejrzał uważnie. Ręka była szerniała i pokryta zwęgloną skórą, pod którą wkrótce ukazało się żywe ciało i potworzyły się bąble.

— O Boże, co za warjat z was, skończony, kochany warjat! Tak sobie łapę przypalił! Słabo mi się robi, jak patrzę na waszą głupotę, ale podziw mnie bierze, gdy pomyślę, jaką macie silną wiarę. Bardzo was boli?

— Wiecie, że nawet nie bardzo, ot piecze trochę.

— Czekajcie, mam gdzieś trochę mąsci w torbie i czyste szmaty. O Matko Boska, co za człowiek z was, co za człowiek! No, dajcie to wasze łapsko.

Pomrukując i trzęsąc wciąż głową, wziął się Jack do opatrywania ręki olbrzyma, poczem zastąpił go przy ognisku.

Alejandro patrzył w milczeniu na swą rękę i kombinował coś w kudłatej głowie.

— Jack — rzekł wreszcie nieśmiało. — Wezwaliście Matkę Boską, to chyba jesteście katolikiem?

— Katolikiem, koński łbie, pewno, że katolikiem. My wszyscy Irlandczycy jesteśmy katolikami. Macie szczęście, żeście na mnie trafili, bo gdyby tu był jaki metodysta, czy inny baptysta, to moglibyście usmażyć się na befsztyk, a onby nawet okiem nie mrugnął. Bałwan, smażony kaznodzieja!

— Ale wierzycie Jack, prawda, że wierzycie?

— Zamknijcie ten przekłety dziób, bom zły, jak chrzan z musztardą! Pewno, że wierzę, ale nie myślcie, że mnie wasza głupota przekonała. W głębi ducha, tak pocichu przed samym sobą, wierzę w Boga, ale wstydziałem się do tego przyznawać między trampami. Wiecie, złe towarzystwo, zły przykład innych i ten przekłety zwyczaj wyśmiewania wszystkiego, co święte. Kiedyś, gdy moja matka żyła, chodziłem nawet do spowiedzi.

— A teraz?

— Bah! Siedemnaście lat nie widziałem księdza zbliska!

— Idźcie Jack do Meksyku, a tam ani modlić, ani spowiadać się nie wolno. Ale ja wam dam adres jednego księdza. Padre Ignatio w San Cristobal, koło wodotrysku, w domu alkada (wójta) żyje ten święty staruszek. Ale zachowajcie to w tajemnicy, bo gotowi i was i jego rozstrzelać.

— Cóż do diabła, nie wolno mi się spowiadać, kiedy mam ochotę? Kiedy tak, to pójdę właśnie na złość do spowiedzi.

— Dios! Tylko nie narażajcie księdza, ani siebie — przeraził się Al.

— No, no, jeszcze mi życie miłe. Pościągajcie no waszym nochalem, czy mi się zdaje, czy żarcie gotowe? Pachnie tak ładnie, że gotów jestem własne flaki oddać za miskę tego fizonu, czy jak się to nazywa.

Po śniadaniu obydwaj zaczęli się szykować do dalszej wędrówki. Al posmutniał.

— No, tu się nasze drogi rozchodzą. Czy Bóg pozwoli im się kiedy skrzyżować?

— Dałbym za to swoje nerki i wątrobę na rosół! — rzekł wzruszony Jack. — Takiego dobrodusznego bałwana jeszcze mgdy w życiu nie widział i żal mi się z wami rozstawać. Gdybyśmy tak razem wędrowali, to miałbym z kogo kpić i żartować. Wiecie co? Chodźcie ze mną, naprawdę was polubiłem, choć głupi jesteście, jak ten baran, cośmy go dzisiaj dojedli.

— Nie, Jack, ja muszę odszukać swego ojca. Chodźcie wy ze mną.

— Wracać do Stanów? Za nic w świecie! Już mi stanowa policja tak dojadła, że chętnie sobie zwiedzę ten meksykański bałagan. Całe życie marzyłem, żeby połażkować po Meksyku, a teraz, kiedy już przekalpućkałem się przez granicę, mam wracać? Serwus, Al, stary kochany warjacie, może się jeszcze zetkniemy, a wtedy będę łąził z wami, choćbyście mieli mnie ciągnąć od kościoła do kościoła. Żegnajcie, tylko uważajcie, stary byku, na granicy, żeby was czasem strażnicy nie postrzelili. Zaczekajcie do wieczora i krzakami na drugą stronę.

— Dobrze, zrobię, jak mi radzicie. Czy możecie mi dać tę butelkę od wódki?

— Weźcie ją sobie, ale naco wam ona?

— Ot, tak, powącham sobie od czasu do czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Upadek życia religijnego idzie w parse w saniedbaniem życia liturgicznego

### Kalendarz liturgiczny

**Niedziela, 9 lutego: Siedmiesiątnica.**  
Z dzisiejszą niedzielą rozpoczyna się drugi, wiele ważniejszy od pierwszego okresu roku kościelnego, okres Wielkiejnocy: Trzecią okresu Bożego Narodzenia był Chrystus-Dziecina; trzecią drugiego jest Chrystus-Zwycięzca, Chrystus-Pan, Chrystus-Król. Na Wielkanoc obchodzimy święto największego dowodu boskości naszej świętej religii — pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa. Święto wielkanocne jest tedy świętem zwycięstwa dobrego nad złem, triumfu pozornie słabego nad pozornie wielkim, pierwszego wielkiego triumfu nieba nad piekłem, Boga nad szatanem, świata nadprzyrodzonego nad światem przyrodzonym.

W poście, który właściwie już dzisiaj rozpoczynamy, przygotowujemy się na przyjęcie Chrystusa-Triumfatora. Dawniej rozpoczynano to przygotowanie (przynajmniej w niektórych okolicach) już 10 tygodni czyli 70 dni przed Wielkanocą, w innych okolicach 60, a jeszcze w innych 50 lub 40 dni. Za czasów papieża Grzegorza I (590—604), ustalono jednolicie czas przygotowania na największe święto chrześcijańskie na przeciąg 40 dni, zatrzymując jednak piękne nabożeństwa dawniejszego rozpoczęcia Postu w 70, 60 i 50 dni przed Wielkanocą. Dlatego mamy w obecnej naszej pięknej li-

turgji niedzielę siedmiesiątnicę, sześćdziesiątnicę i pięćdziesiątnicę przed właściwym czasem przygotowania na Wielkanoc czyli przed Środą Popielcową.

Wspom. św. Cyryla, biskupa z Aleksandrii († 444) i Apolonji p. († 250).

**Poniedziałek, 10 lutego: Św. Scholastyki Dziewy.** Kiedy św. Benedykt opuścił pustelnię i przeniósł się do Monte-Cassino (czyt. Kassino), aby tutaj postawić klasztor, pospieszyła św. Scholastyka do swego brata i założyła 5 mil od jego klasztoru żeński klasztor na tych samych zasadach. Święta siostra wiodła się z swym bratem raz na rok, spotykając się z nim w pewnej chatce, oddalonej w równej odległości tak od klasztoru męskiego jak i żeńskiego i rozmawiała z nim o rzeczach niebieskich, radząc się go we wszystkich ważniejszych sprawach, dotyczących swego klasztoru. Umarła w r. 543. Jej brat widział jej duszę zaraz po śmierci, wznoszącą się ku niebu w postaci gołębicy.

**Wtorek, 11 lutego: Objawienie się N. M. Panny w Lourdes.** Dnia 11 lutego r. 1858 ukazała się N. Marja Panna po raz pierwszy Bernardcie Soubiros (czyt. Subiru), w grocie skalnej nad brzegiem rzeki Gave (czyt. Gaw) w pobliżu miasta Lourdes (czyt. Lurd) w odzieniu niebiesko-białym z przepaską niebieską na biodrach i koronką różańcową na ręce i poleciła jej odmówić różaniec. 25 marca tego sa-

meo roku powiedziała ta precudnie piękna Pani Bernardcie: „Jam jest Niepokalane Poczęcie”. Ostatni, 18 raz, ukazała się jej w dzień Matki Boskiej Karmelitańskiej, 16 lipca. (Zob. artykuł o Lourdes w nr. 5 Przewodnika Katolickiego z 2 lutego b. r. i w roczniku z 1933 r. w 75-lecie objawienia.)

**Środa, 12 lutego: 7 założycieli zakonu Sług Marji.** W XIII w. nastalo we Włoszech zpowodu ciągłych wojen z cesarzem niemieckim rozprzeżenie religijne, moralne, społeczne i polityczne. Wtedy to założyło 7 pobożnych mężów z Florencji t. zw. zakon Sług Marji, którego celem było rozpamiętywanie cierpień Marji i nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej. Wszyscy ci mężowie wiodli życie bardzo pokulnicze i umarli bardzo świętobliwie. Kanonizowani przez Leona XIII w r. 1888. Od tego zakonu pochodzi szkaplerz i koronka 7 boleści Najśw. Marji Panny; a także nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane we wrześniu.

**Czwartek, 13 lutego: Dzień powszedni.**

**Piątek, 14 lutego: Św. Walentego Kapł., Męcz.** Żył za czasów cesarza Klaudjusza w Rzymie. Posiadał moc uzdrawiania chorych, przez co nawrócił wielu pogan, za co ścięto mu głowę w r. 269. Patron diecezji przemyskiej.

**Sobota, 15 lutego: Nabożeństwo sobotnie do Najśw. Marji Panny.**

Wspomn. ŚŚ. Faustyna i Jowity Męcz.

# Budujemy na wsi ładne i wygodne domy

(Rola i Ogród)

## Czworaki czyli dom mieszkalny dla robotników

Widzimy na planie długi dom, składający się z czterech mieszkań. Poniżej tego planu znajdują się: dla każdego mieszkania osobna piwnica (P), osobny kurniczek (K), chlewek (Ch), okólnik dla świń (O), drewnitnia, czyli drwalnia (D) i te najmniejsze domeczki, konieczne potrzeb-

Właściciele wielkiej własności bardzo pragną polepszenia losu swoich pracowników pod każdym względem, a więc i mieszkaniowym, ale... obecny kryzys, wiadomo, nie dopomaga do wcielania w czyn najpiękniejszych zamiarów.

Któż nie wie, w jakim stopniu ten

Obecnie, niestety, zarzucają ludzie dawne obyczaje, dawne zdobnictwo ludowe i narodowe, a biorą wzory jakiegoś obce, niemieckie, czy żydowskie, takie niegustowne i nie nasze! Zarzucają przesłiczny strój polski, a z nim dawny obyczaj i dawne zdobnictwo.

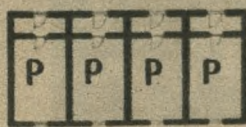
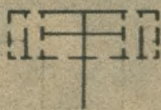
Gdy w innych krajach Europy wieś, dumna ze swoich tradycji, najchętniej przywdziewa dawne, miejscowe, narodowe ubiory, u nas zdaje się wstydić swojej starodawnej kultury narodowej i najchętniej zarzuca stroje i zdobnictwo wnętrz domowych i wprowadza tandetę międzynarodową, która nic wspólnego nie ma ani z pięknem, ani z obyczajem i duchem narodu.

A przecież... Na międzynarodowym konkursie tańca w Anglii, w Londynie, pierwszą nagrodę otrzymali nasi Krakowiaczy i Górale, nietylko za taniec swój, ale przede wszystkim za strój... I wiadomo, że pewien Amerykanin, zobaczywszy w Łowiczu procesję Księżaków w strojach narodowych, powiedział: „Objechałem cały świat. Widziałem i podziwiałem bardzo wiele pięknych widoków, ale nic równie wspaniałego i pięknego, jak ta procesja, nigdzie nie widziałem.”

Powinniśmy pamiętać, że jesteśmy Polakami, że jesteśmy narodem, mającym własną kulturę, własne tradycje, własny gust



CZWORAKI



K. KURNICZEK  
D. DRWAŁNIA  
CH. CHLEWEK  
O. OKÓLNIK DLA ŚWIŃ

P. PIWNICA  
ENCL. ENCL.

PIWNICA  
CAVE

Plan czworaków, złożonych z czterech mieszkań i przynależnych do każdego mieszkania ubikacji gospodarczych i ustępów.

nc, których nazwy wymieniać niewarto, bo każdy jej się sam domysli (W. C.).

Na drugim planie mieszkania jest strzałka, wskazująca kierunek od południa (S) ku północy (N) i ustawienie domu w stosunku do tej linii. Od północno-wschodniej strony wcale niema okien. Okna izb sypialnych i kuchni są zwrócone ku południowemu wschodowi, a więc dobrze nasłonecznione. Drugie okna ku południowemu zachodowi, również jasne i słoneczne.

Mieszkanie to jest niewielkie, ale tak rozplanowane, że gospodyni ma swoje wygodę, a jej rodzina również przyjemnie spędzić w nim może.

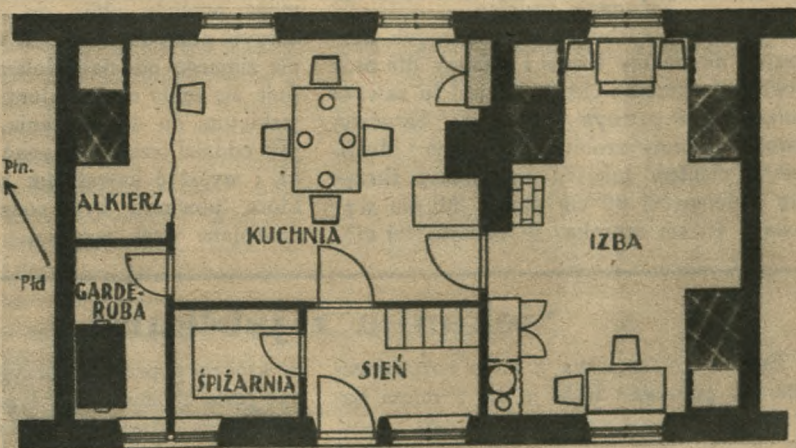
Wchodzi się do sieni, z której schody prowadzą na strych. Z tej sieni na lewo wejście do spiżarni, a prosto — do kuchni z alkową, oddzieloną przepierzeniem. Na lewo są drzwi do komory, czyli składu odzieży i t. p. Na prawo od kuchni znajduje się izba mieszkalna i sypialnia rodziny. Ma ona trzy łóżka, dwa stoły pod oknami, piec ogrzewalny, szafę, za którą w kącie stoi umywalnia. O wszystkich potrzebach i wygodach tej rodziny pomyślano w tym rozkładzie mieszkania. Dałby Bóg, żeby we wszystkich majątkach wielkiej własności mogły powstać takie domy robotnicze... wtedy ciężka dola fernali stałaby się znośniejszą i miłszą, bo wróciwszy z pracy do domu, mogliby z radością oddawać się życiu rodzinnemu, mogliby i coś przeczytać i pobawić się z dziećmi, nie przeszkadzając gospodyni przy jej zajęciach.

kryzys dotknął tę większą własność?

Tak, ślicznie wyglądają takie domki na papierze, to prawda. A może, gdybyśmy je wybudowali, przestałyby się nam podobać? I to możliwe. Nie wszystko bowiem zależy od budowniczego... Może być przepiękny dom, a wzbudzać wstręt przez swój brud i złe utrzymanie. Gdy w domu ludzie mieszkają, od nich samych zależy, jakie wrażenie takie mieszkanie sprawia na przychodniu. Wrażenie to zależy od tego, jak ten dom jest utrzymany... Czyż tak nie jest? U nas jeszcze, niestety, nie dość pilną uwagę zwracamy na schludność, na czystość, na staranie o upiększenie każdego sprzętu, każdego zakątka izby.

Dawniej na wsi ozdabiano chętnie izby, czy to wycinankami, czy haftami, czy też pajakami ze słomy i kolorowych papierków. Sprawiało to miłe i wesołe wrażenie i było takie przyjemne, bo swoje i polskie.

Wrażenie i było takie przyjemne, bo swoje i polskie.



Plan mieszkania czworakowego.

i zdobnictwo. Nie wstydzmy się tego, ale przeciwnie, bądźmy dumni i szczęśliwi, że mamy czym się pochwalić przed tymi wszystkimi, którzy umieją cenić i przechowywać tradycje narodowe.

To dawne zdobnictwo, przystosowane do nowego budownictwa, może stworzyć wnętrza prawdziwie kulturalne i piękne.

A nadewszystko czystość, staranie, opromienione pogodną i wesołą postawą gospodyni domu, przywiązań do tego domu wszystkich jego mieszkańców i stworzą z niego jasną przystań, którą niechętnie opuszczać będzie mąż i dorastające dzieci...

Dr. W.

## Klatka dla kury z kurczątkami

(Sprawy Kobięce)

zemy wychować 20—30 pisklątek. Skrzynię dzieli się ścianą na dwie połowy. Jedną połowę przeznaczają się na ciepły (ogrzały) oddział, zaś drugą połowę na oddział zimny. Do ściany dzielącej skrzynię przybijamy na wysokości 7—10 cm kawałek materiału i robimy w tym miejscu małe otwory w odstępach 5 cm, aby kurczątki mogły przechodzić z jednego oddziału do drugiego. Dla ogrzania ciepłego oddziału przeprowadzamy na wysokości 25 cm blaszaną rurę o średnicy 6—8 cm. Do rury, która wystaje poza skrzynię 15 cm, dołączamy jeszcze kawałek rury ku dołowi i pod nią ustawiamy naftową lampę (ryc. 1).

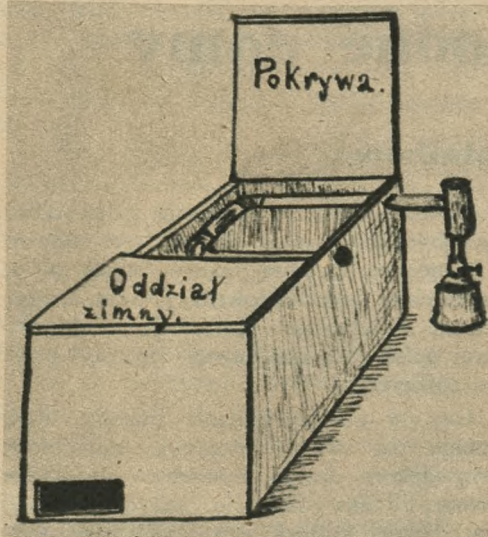
należyte zachowanie czystości zapobiegamy chorobom kurcząt i ich śmiertelności.

Sztuczną kwokę można też sporządzić w następujący prosty sposób, łatwo zrozumiały przez obejrzenie ryc. 2. W umieszczonej górze skrzynce znajdują się butelki (butelki) z ciepłą wodą. Pod tą skrzynką umieszczone są dwie listwy, które można przekładać, tak że skrzynkę można umieścić wyżej lub niżej. Do przedniej, dolnej części przybity jest kawałek flaneli lub innego ciepłego materiału, który zapobiega ulatnianiu się ciepłego powietrza. Spód skrzynki składa się z mocnej siatki drucianej, przez którą ciepłe powietrze baniek dochodzi wprost do znajdujących się spodem piskląt. Butelki napełnia się gotującą wodą i owija ciepłym materiałem aby były dłużej gorące. Owinęte kładzie się do skrzynki i przykrywa poduszką lub derką, aby się ciepło nie mogło górami ulatniać. potem zakłada się przykrywkę od skrzynki.

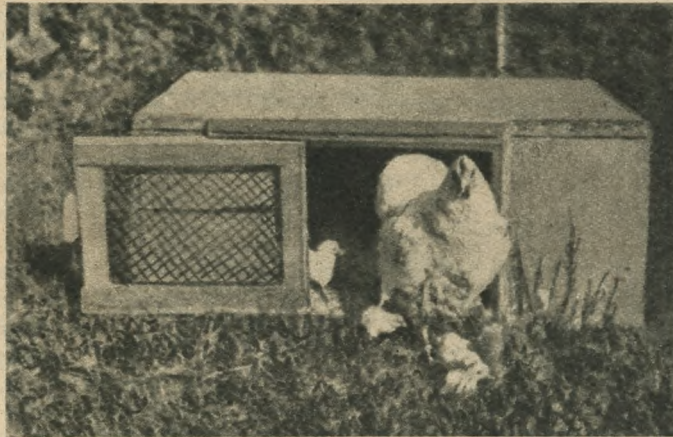
Butelki z gorącą wodą wystarczą mniej więcej na 12—14 godzin.

Najlepiej napełniać je rano i wieczorem.

R. H.



Ryc. 1.



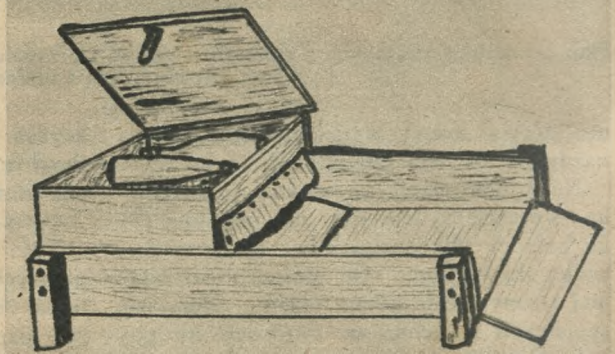
Klatka dla kwoki z kurczątkami.

Bez kosztów można sobie zrobić praktyczną klatkę dla kwoki i kurcząt. Bierzymy skrzynię i wycinamy w niej z jednej strony otwór mniej więcej 30×40 cm. Nad otworem u góry i tak samo na dole przybijamy listwy. Dalej robimy odpowiednio do otworu drzwi, a właściwie ramę do zasuwania, którą objamy gęstą siatką drucianą. Całą zaś skrzynię objamy papą dachową, aby ją uszczelnąć. Jeżeli na dworze jest zimno, to należy klatkę przykryć derką lub słomianą matą. Również trzeba wtenczas zakryć druciany otwór.

### Sztuczna kwoka.

Jeżeli do wychowania wylęzonych kurcząt nie mamy kwoki i musimy dla nich stworzyć sztuczne ciepło, to jest to zawsze połączone z pewnym kłopotem. Sztuczną kwokę możemy zrobić następująco. Możliwie w ciepłym miejscu ustawiamy skrzynię mniej więcej 80 cm długą, 60 cm wysoką i 40 cm szeroką. W skrzyni tej mo-

Ulatnianiu się ciepła zapobiega drewniana pokrywa. Z tego samego powodu objamy ściany skrzyni papą dachową. W szczycie zimnego oddziału dołem znajduje się mały otwór, który służy pisklątom do wychodzenia. Ciepły oddział trzeba wysypać sieczką i wyłożyć kawałkiem płótna, które powinno być codziennie zmieniane wzgl. wyprane. Przez



Ryc. 2.

## Siekanka z jabłkami

Bardzo to smaczna a mało rozpowszechniona potrawa. Robi ją się z mięsa baraniego lub wieprzowego. Można robić też z wołowiny lub cielęciny, ale nie jest



W skład siekanki wchodzi: mięso, jabłka i ogórki kiszzone.

już tak smaczna. Najsmaczniejsza jest z baraniny.

Podaję proporcję na 4 osoby: 1/2 kg mięsa, 2 kiszzone ogórki, 4 małe lub 2 duże winne jabłka, 1/10 kg sultanki (niekoniecznie).

Mięso należy popieprzyć, posolić i obrumienić na maśle z obu stron, następnie pokrajać w kostkę i wrzucić do rondelka,

w którym poprzednio przygotowaliśmy dosyć gęstą zasmażkę z 2 łyżek mąki i 2 łyżek masła. Masło, na którym było zrumienione mięso, wlewamy również do rondelka z zasmażką. Kto lubi może przesmażyć na maśle drobno usiekaną niewielką cebulkę i wlać również razem z masłem do rondelka z potrawką. Następnie dodajemy obrane z łupinki i pokrajane w kostkę ogórki kiszzone i jabłka — no i jeśli nas stać na to, to i sultanki. Tak przygotowaną potrawkę dusimy na wolnym ogniu pod pokrywą około 1 godziny. W razie potrzeby można sos zakolorować karmelem, jednakowoż o ile potrawka jest dobrze przyrządzona, jest to zbędne, bo sos przez poprzednie obrumienienie mięsa sam przez się nabiera ładnego brązowego koloru.

Potrawkę podaje się na stół w ładnym rondelku lub na salaterce. Do potrawki bardzo dobrze nadają się kładzione kłuski.

M. Sz.

## Serowiec

Upiec spód z kruchego ciasta według następującej proporcji:

1/2 kg mąki, 1/4 kg masła, 1/8 kg cukru, 1 jajko. Kiedy spód jest gotowy, przystępujemy do przygotowania masy ze sera.

1 kg świeżego, tłustego twarogu (niekwaśnego) przetrzeć przez sito na miseczkę, o ile możności glinianą i niepolewaną, aby masę można było dobrze utrzeć. Dodać 4 żółtka i dwa całe jaja oraz 1/8 kg cukru i ucierać wszystko razem. Sparzyć szczyptę szafranu gorącym mlekiem (1/2 szklanki mleka) przecedzić i dodać do sera. Następnie dodać 2 łyżki mąki pszennej, 1/8 kg czarnych rodzynek, skórki pomarańczowej, drobno usiekanej, a kiedy masa już jest doskonale utarta, dodajemy jeszcze 1/8 kg sklarowanego masła.

Masę należy raz jeszcze dobrze wymieszać z masłem, poczem smarujemy ją na kruchym spodzie na 2—3 cm grubo i zapiekamy w gorącym piecu przez 20 minut.

M. Sz.

# Z TYGODNIA: Dłużej żyjemy!

## Jak tam z naszym zdrowiem?

Według ministra opieki społecznej zdrowotność w Polsce nie jest zadowalająca. Ale coraz mniej ludzi zapada na choroby zakaźne: w r. 1935 chorych zakaźnie było o 25 tysięcy mniej niż w r. 1934. Wydatki na walkę z chorobami będą w tym roku powiększone. — Lekarzy mieliśmy w r. 1934 — 11 434, na wsi jeden lekarz przypadał na 9000 mieszkańców. Długość życia w Polsce w ciągu ubiegłych lat kilku wzrosła o 5 do 6 lat. W ostatnim kwartale 1935 r. śmiertelność w Polsce spadła — jak nigdy — do 11 osób na każde 1000 mieszkańców.

## Za dużo ustaw; za drodzy więźniowie

Posel Sioda z Poznańskiego skarżył się, że dziś nawet sędzia, prokurator czy adwokat gubią się w powodzi niezliczonych nowych ustaw. Zwrócił uwagę, że zbyt pochopnie osadza się w więzieniu śledczym ludzi nieposzlakowanych, których potem sprawy się umarza. W Polsce jest 6 zakładów poprawczych i 333 więzień. Koszt utrzymania więźnia wynosi miesięcznie 91 zł 10 gr. Przeciwno pracy więźniów wystąpił poseł rzemieślnik. Minister sprawiedliwości odparł, że więźniowie pracują na potrzeby więzień i sądów, z prywatnych osób przedmioty, wykonane przez więźniów, nabywają tylko urzędnicy więzienni, prokuratorzy i sędziowie. Więźniowie więc nie robią konkurencji rzemiosłu.

## Mało piszemy, a to właśnie kosztuje!

Z rozpraw nad pocztą dowiedzieliśmy się, że w Polsce jest najwyższa opłata za list (25 gr), gdy w Gdańsku list kosztuje 15 gr, w Ameryce Północnej 16 gr, w Niemczech, Francji i Anglii po 17 gr. Gdybyśmy więcej pisali, może listy byłyby tańsze, tymczasem piszemy rzadko: na 1 Polaka przyrąda rocznie 21 listów, gdy na 1 Szwajcara lub na 1 Belgę przypada 172 listów! Minister poczty chciał zaprowadzić w Polsce 1500 listonoszów wiejskich, ale zrzekł się tego zamiaru, bo utrzymanie ich kosztowałoby około 4 milionów zł.

## Z oświatą — dosyć marnie

Na oświatę wydajemy 343 milj. zł. Płace nauczycieli szkół powszechnych wynoszą rocznie 192 milj. zł. Mamy 5 milionów 400 tysięcy dzieci w wieku szkolnym, z tego zaś około miliona dzieci się nie uczy. Dlaczego się nie uczy? Bo niema pieniędzy na szkoły i na utrzymanie nauczycieli. Potrzeba 46 tysięcy izb szkolnych i 30 tysięcy nauczycieli. Największy brak szkół odczuwa się na Kresach wschodnich i w byłym Królestwie. Dostyć pomyślnie rozwijają się szkoły zawodowe: jest ich 650, w tem rolniczych jest 174; szkół gospodarstwa domowego mamy 74, a uczennic w szkołach jest 7227. Na wychowanie cielesne wydajemy aż 7 milj. zł.

## Jak idzie przemysł i handel?

Wydatki na opiekę nad handlem i przemysłem wynoszą 50 milj. zł, w tem na budowę portu w Gdyni i zakup statków handlowych wydamy 28½ milj. zł.

Przemysł węglowy cofa się: o milion z górą tonn mniej wywieźliśmy w zeszłym roku, nieco więcej cprawda nabyliśmy na potrzeby krajowe. Górników pracuje 71 tysięcy, gdy w r. 1929 pracowało ich 125 tys.

Rozwija się przemysł elektrotechniczny, chemiczny, papierniczy, budowlany. Przemysł cynkowy i naftowy podupadł. Minister przemysłu i handlu gen. Górecki pragnie przemysłowi zapewnić dochodowość i wolność zarobkowania, pragnie usunąć pokutujące jeszcze w społeczeństwie polskim poglądy, że zarabianie przez fabrykantów jest „grzechem“. Część przedsiębiorstw państwowych może przejść w ręce prywatne. Rzemiosło osiągnęło nieznaczny poprawę. Gdy na 1-go stycznia 1935 r. było 320 tysięcy warsztatów, to pod koniec zeszłego roku było już 350 tys. warsztatów. Kupiectwo pracuje w bardzo ciężkich warunkach.

Wydów zmniejszył się, przywóz wzrósł. Mimo to przewyżka wartości wywiezionych towarów nad przywiezionymi wynosiła w roku ubiegłym 65 i pół milj. zł.

## Zaopatrzenie osób zasłużonych

Minister skarbu przyznaje zaopatrzenie osobom zasłużonym w walkach o niepodległość Polski, odznaczonym Krzyżem Niepodległości, które nie mają z czego żyć, lub straciły 50 proc. zdolności do pracy, albo przekroczyły 55 rok życia. Te osoby zasłużone otrzymywać będą od 60 do 90 zł „zaopatrzenia“. Wdowy po odznaczonych Krzyżem Niepodległości otrzymywać będą połowę tego zaopatrzenia, czyli od 30 do 45 zł, sieroty zupełnie (do lat 18) otrzymają połowę zaopatrzenia wdowiego (15 do 22,50 zł). Rodzice zmarłego, który był odznaczony Krzyżem Niepodległości, pobierać mogą czwartą część zaopatrzenia, które otrzymywałby ich zmarły syn.

## Zatarg Ligi z Gdańskiem załagodzony

Rada Ligi Narodów przyparła do muru hitlerowca Greisera, prezydenta senatu gdańskiego, każąc senatowi działać zgodnie z duchem konstytucji gdańskiej. Natomiast Rada Ligi narazie nie wysłała do Gdańska komisji, żeby zbadać, jak tam rządzą hitlerowcy. Rada Ligi nie kazała także Greiserowi rozwiązać sejmiku i zarządzić nowych wyborów, jak się tego domaga opozycja gdańska. Położenie więc w Gdańsku jest niezmiennione: hitlerowcy rządzą, jak rządzą. Tyle tylko, że muszą się więcej liczyć z osobą i ze zdaniem komisarza Ligi Narodów w Gdańsku. Nasz minister Beck działał w Radzie Ligi Narodów pojednawczo, nie chcąc, aby się zaostrzyły stosunki między Greiserem a Ligą. I za to mu są Niemcy wdzięczni. Wracając z Genewy do Warszawy, min. Beck zatrzymał się w Berlinie, gdzie rozmawiał z min. Neurathem i Göringiem.

## Nowy rząd francuski

We Francji, jak pisaliśmy, powstał nowy rząd mocno lewicowy Alberta Sarraut, członka masońskiej partii radykalnej. Ministrem spraw zagranicznych na miejsce Lavala został Flandin, zwolennik ścisłego zbliżenia do Włoch. Socjalista Paul-Boncour został ministrem do spraw Ligi Narodów. Anglia przewiduje, że dzięki nowemu rządowi francuskiemu Liga uchwali zakaz przywozu nafty do Włoch. Cóż z tego, kiedy Włosi mają zapas benzyny dla 100 samolotów bombardowych na cały rok.

## Nasze listy i odpowiedzi

WF. Z. Wyl. Pomodlimy się serdecznie w intencji Pani. — Prawo żony. Trudno nam skorzystać z materiału, bo zwłaszcza zakończenie zupełnie niejasne. — WF. W. B. Londyn. Owszem, w Londynie jest kościół rz. katolicki, w którym można wypowiedzieć się w języku polskim. Probowaniem jest zacyt. ks. Cichos. Adres kościoła: Islington, 2 Devonshire Street. — P. Kocik. Adres brami: XX. Misjonarzy Św. Rodziny, Górka Klasztorna, p. Łobżenica. — M. M.: Za późno. — T. Bud.: Zrobiliśmy, co można.

## Adoracje N. S.

9. Orłowo i Mądre. 10. Pęchowo i Nietranowo. 11. Tuczo i Sokolniki. 12. Brzykoczystew i Rogalinek. 13. Chojna i Śnieżnica. 14. Chomętowo i Solec. 15. Gołańcz i Wszembórz.

## Dwa fronty: jeden mocny, drugi słaby

Położenie w Abisynji jest takie: front północny jest mocno przez Abisyńczyków obsadzony i Włosi nie mogą jeszcze zacząć na tym froncie ofensywy. W drugiej połowie stycznia toczyła się przez 4 dni bitwa, w której Włosi odparli nacierających Abisyńczyków. Tych poległo jakoby 5 tysięcy, gdy z szeregów włoskich ubyło tylko 700 żołnierzy i 44 oficerów (25 poległych). Uderza wielka liczba zabitych oficerów: 1 zabity oficer przypada na 28 żołnierzy zabitych i rannych. Na froncie południowym generał Graziani idzie wciąż naprzód i w tej chwili stara się wyrównać front. Pobity przez niego książę Desta otrzymał posiłki i formuje nową armię w górach. Od zajętej przez Grazianiego miejscowości Negeli do Addis-Abeby jest 440 kilometrów. Należy oczekiwać ataków lotniczych z tej strony na Addis-Abebę, gdyż w Negeli zakładane jest lotnisko. Negus wydał rozkaz nowej mobilizacji. Dziesięć tysięcy młoderostków abisyńskich pod wodzą jego młodszego syna poszło na front południowy.

W Grecji odbyły się wybory do sejmiku. Republikańska partja Wenizelosa z jednej strony i trzy partje monarchistyczne z drugiej strony osiągnęły jednakową prawie ilość krzeseł poselskich (po 140 z górą). Komuniści mają 15 posłów.

## Kurs żydoznawczy

Spełniając gorące życzenia zdrowo myślącej części społeczeństwa wygłosi z ramienia Związku Polskiego w sali b. Hotelu Rzymskiego, Aleje Marcinkowskiego 22, w niedzielę 16. II. 36 od godz. ½, 10 przedp. do 4 popoł. — z przerwą obiadową — szereg znakomitych mówców cykl wykładów o kwestji żydowskiej w Wielkopolsce:

1. „Kościół Katolicki a sprawa żydowska“ wygłosi X. Prof. Dr. S. Kowalski.
2. „Niebezpieczeństwo żydowskie w świetle liter“ wygłosi p. red. Dr. Chelmski.
3. „Inwazja żydostwa wschodniego do Wielkopolski i środki zaradcze“ wygłosi p. red. Jan Marweg.
4. „Atak żydowski na pozycje obronne polskiej kultury“ wygłosi p. red. Chociński.
5. „Czy żyd, groźny konkurent, ma zdobyć Wielkopolskę“ wygłosi p. Marjan Potocki.

Wstęp na salę bezpłatny: należy przynieść sesyjki i ołówki oraz legitymację polecającą, wystawioną przez miejscowego proboszcza oraz poprzednio zgłosić swe przybycie do Związku Polskiego. Zwracamy uwagę, że Związek Polski jest zrzeszeniem zarejestrowanym, mającym na celu skupienie wszelkich wysiłków społeczeństwa polskiego dla popierania i obrony polskiego stanu posiadania w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej.

Komu zatem zależy na tworzeniu nowych polskich chrześcijańskich placówek gospodarczych, kto szczerze pragnie uświadomienia i zdrowego zorganizowania swego społeczeństwa, tego serdecznie zapraszamy na niedzielę, 16. II. 36, do Poznania.

## Związek Polski

Poznań, Pocztowa 27.

## Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. II. 1936 r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc luty.

Kto nie zamówił jeszcze czasopisma, niech zgłosi się zaraz do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę zł 0,78 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie 0,30 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Bez znaczka — bez odpowiedzi!



Japoński prezydent ministrów Okada, potrafi w zaciszu domowym być troskliwym dziadkiem. Ubrany w przepisywany tradycją strój narodowy, uczy swego wnuczka trudnego pisma japońskiego. Presse Photo

U góry na prawo: Wojska włoskie walczyć muszą w Abisynji z rozlicznymi trudnościami. Aby umożliwić dowóz materiałów wojennych i żywności, muszą Włosi budować szosy i drogi. Siłę roboczą stanowią, rzecz prosta, włoskie wojska kolonialne. Włosi jedynie dozorują... Presse Photo



### Wybieram się na wieczór

- 1) Wybieram się na wieczór —  
Ubranie — wieczorowe;  
Gors czyli półkoszulek,  
Kołnierz, krawat — gotowe.
- 2) Przypiąłem półkoszulek  
I kołnierzyk przypinam,  
A gors mi się uparcie,  
Aż pod brodę wygina.
- 3) Chcę go ścisnąć krawatką,  
A gors — hop! mi ze spinki,  
Jakby sobie z utrapień  
Moich robić chciał drwinki...
- 4) Leży grzecznie na ziemi  
Lśniący, sztywny, spokojny,  
Dumam nad nim głęboko:  
— Nie — nie wygram tej wojny!
- 5) Myślę... dymię jak komin...  
— Co się trapić daremnie?  
Nie chce ze mną na wieczór,  
Niech idzie sam — beze mnie!
- 6) Pomyślano — zrobiono! — Nic mi z takiego śmiecia!  
Ze mną szedłby z honorem, A tak — oknem wyleciał.



Po kamienistym terenie Abisynji posuwają się najnowsze typy włoskich czołgów. Presse Photo

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł, od 10 do 59 egz. po 2,20 zł, od 60 egz. wwyż po 1,90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.